

SPOTKANIA ŚWIRZAN

Nr 5 (146)

LUBIN

2020 r.



Fragment ruin zamku świrskiego po celowym spaleniu przez wojska rosyjskie. Zdjęcie wykonano w latach 1918-1919. Fotografia pochodzi ze zbiorów Fototeki Instytutu Historii Sztuki Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.

Szanowni Krajanie,



a początku stycznia br. ambasadorzy Izraela i Polski na Ukrainie wysłali list do władz tego kraju z podkreśleniem „wielkiego zmartwienia i smutku” z powodu celebrowania przez ukraińskie władze różnego szczebla postaci historycznych i wydarzeń, „które należy raz na zawsze potępić”. Wśród tych osób wymieniono działaczy OUN-UPA, m.in. S. Bandere.

Ponadto izraelskie MSZ wsparło swojego ambasadora publicznym stwierdzeniem, że „gloryfikacja antysemitów i morderców Żydów nie jest sprawą wewnętrzną żadnego państwa”.

Początkowo rzeczniczka MSZ Ukrainy stwierdziła ustnie m.in., że za oświadczeniem ambasadorów stał interes Rosji, ale kilka dni później urząd ten przedstawił oświadczenie, w którym czytamy: „Zachowanie pamięci historycznej o Holokauście na Ukrainie, przywrócenie historycznej sprawiedliwości, w tym wobec tych, którzy walczyli o niepodległość naszego kraju i których pamięć dla własnego interesu zhańbiła machina propagandowa ZSRR, nadal będą ważnymi kierunkami polityki państwowej Ukrainy”.

Tak więc ten kraj idzie w zaparte i kult działaczy OUN-UPA, mający krew Polaków (i Ukraińców) na rękach będzie głoszony nieskończenie. Oby wielokrotnie powtarzanie kłamstwa o lukrowanych bohaterach nie przyniosło katastrofy.

Lubin, sierpień 2020r.

Józef Wyspiański

Spis treści numeru 146

Str.

3. Kartka z pamiętnika. A. Kwaśniewski, Fr. Węgrzyn. Wspomnienia walk samoobronnych mieszkańców Hanaczowa podczas okupacji niemieckiej w latach 1943-1944 (II).
10. Wł. Bagińska-Polakiewicz. Życ jest Jej dane...
12. A. Groblewski. Trochę zardzewiała „Złota Podkowa”.
18. B. Piętka. Ukraińskie ofiary OUN i UPA.
25. K. Dziurla. Otwarcie budowy Ściany Pamięci.
28. J. Wyspiański. Ubytki mieszkańców Hanaczowa z lat 1928-1944.
30. J. Lancel. Przez całą wojnę byłem głodny.
36. Wypisy z książki „Anatomia strachu” Damiana K. Markowskiego.
40. A. Szelązek. Dzieci wojny.
41. Wpisy dzieci w księdze „Deklaracji Podziwu i Przyjaźni dla Stanów Zjednoczonych” - ze szkoły w Jaktorowie, Jasnej, Korzelicach, Krosienku i Krzywicach.

Kartka z pamiętnika

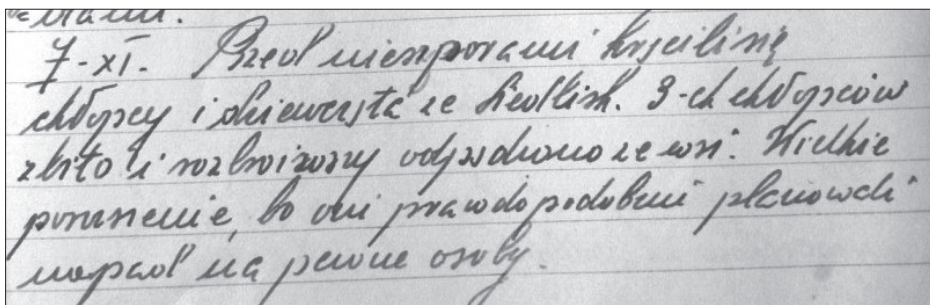
Antoni Kwaśniewski
Franciszek Węgrzyn

Wspomnienia walk samoobronnych mieszkańców Hanaczowa podczas okupacji niemieckiej w latach 1943-1944 (cz.II)

Jak się spodziewano, po pierwszym napadzie został dokonany następny. Napastnicy obrali na rozrachunek z mieszkańcami wsi dzień 9 kwietnia - niedzielę pierwszego dnia świąt wielkanocnych, a więc po blisko dwóch miesiącach względnej spokoju. Najwidoczniej postanowiono złamać ducha oporu obrońców i koniecznie zlikwidować element polski, jakby bastion wciśnięty między społeczności ukraińskie. Tym razem samoobrona nie była jednak zaskoczona, jak przy pierwszym napadzie. Dodatkowo uzupełniono ilość obrońców wyszkolonymi starszymi osobami, które przyszły z pomocą z różnych stron. Bardzo silnie zbudowany parkan i potężne, stare lipy przed frontem kościoła chroniły obrońców przed wypadami nieprzyjaciela. W wyniku dokładnej analizy naszego strategicznego położenia musieliśmy się wycofać z części bronionego dotychczas obszaru, pozostawiając na pastwę losu mienie gospodarcze, a szczególnie inwentarz żywy i martwy, gdyż nie było żadnych szans na ich ocalenie i obronę, sytuacja zaś nie pozwalała (nie było po prostu czasu) na reorganizację obrony. Uzupełniono w miarę możliwości zaopatrzenie w broń. Przyłączyła się do jednostki AK część partyzantki z lasu i dwóch radzieckich spadochroniarzy, jak też ochotnicy z rozbitych oddziałów łącznie z własnym uzbrojeniem.

Na kilkanaście dni przed spodziewanym atakiem, o. kapelan Wiktor zwołał przy obecności o. Proboszcza zebranie wszystkich mieszkańców wsi do starej plebanii. Kapelan podał praktyczne wskazówki samoobrony, zabronił w bezwzględny sposób nawiedzania i brania udziału w różnych uroczystościach rodzinnych u krewnych i znajomych po sąsiednich wsiach ukraińskich. Zagroził plotkarzom, donosicielom i zdrajcom ostrymi karami, jak na froncie wojennym. I wreszcie nakazał wszystkim parafianom, aby na każdą noc, dla bezpieczeństwa osobistego i dzieci, bezwarunkowo przenosili się do centrum wsi, do domostw blisko plebanii i kościoła. To ostatnie rozporządzenie nie wszystkim się podobało ale słuszność tego rozkazu potwierdził wkrótce w całej pełni drugi napad.

Napastnicy weszli na teren wsi i rozpoczęli ataki - silnie siebie ostrzelując - od podpalenia pozostałych po pierwszym napadzie domów mieszkalnych



7-XI. Przed niesporami kręcili się chłopcy i dziewczęta ze Siedlisk. Trzech chłopców zbito i rozbroiwszy odesłano ze wsi. Wielkie poruszenie, bo oni prawdopodobnie planowali napad na pewne osoby.

Zapis w kronice parafialnej prowokacyjnej akcji w Hanaczowie z 7.11.1943 r.

Przed niesporami kręcili się chłopcy i dziewczęta z Siedlisk. Trzech chłopców zbito i rozbroiwszy odesłano ze wsi. Wielkie poruszenie, bo oni prawdopodobnie planowali napad na pewne osoby.

i budynków gospodarczych. Akowcy i wszyscy mężczyźni, którzy mieli przy sobie jakąś broń lub byli zdolni do akcji obronnej, zajęli pozycje wskazane im wokół centralnych punktów obronnych. Kobiety, starcy i dzieci, razem w liczbie około tysiąca, schronili się wewnątrz kościoła i na jego potężnym, przestronnym strychu. Tutaj pilnował porządku i sprawował opiekę duszpasterską (udzielając ogólnego rozgrzeszenie i Komunii św.) o. Proboszcz, zachęcając do zachowania spokoju, modlitwy i zaprzestania historycznego płaczu.

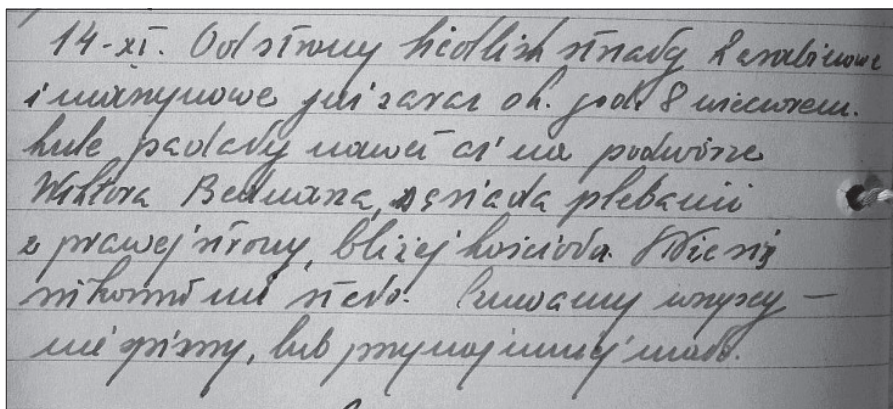
Pewne nerwowe podniecenie, strach i początki paniki u niektórych wrażliwych osób powodował deszcz pocisków po blasze kościoła, robiąc wrażenie jakby ciągłego ulewnego gradu. Księża: o. Wiktor i o. Szczepan udzielali w tym czasie pomocy religijnej w prowizorycznym szpitaliku na plebanii starej a medyk Ditrich pilnie zaopatrywał rannych z pomocą kilku dziewcząt sanitariuszek.

Bandy, wykorzystując stopniowo ciemności i większą u swoich siłę ognia, podeszły niedaleko kościoła, do stanowisk naszych obrońców. Tu już rozgorzała walka bardzo intensywna z obu stron. Nastąpiło wzajemne ostrzeliwanie, które trwało z małymi przerwami do następnego dnia (mniej więcej do godz. 10) związanymi ze zmianą stanowisk, dostawą amunicji i wycofywaniem rannych. Wzajemne jednak ataki i obustronny obstrzał nie dawał żadnej ze stron szans zwycięstwa. Natarcia nieustawały. Bandy spod znaku UPA skoncentrowały swoje ataki, licząc najwidoczniej na wyczerpanie obrońców, tym bardziej, że ich przewaga liczebna nad obrońcami była niewspółmiernie ogromna. Według opinii kierownictwa AK walka ta miała prawdopodobnie zadecydować o ostatecznym wyniku, a może i losie mieszkańców Hanaczowa. Napastnicy chcieli się rozprawić za wszelką cenę z nienawidzonym przez nich gniazdem polskiego oporu. Zbliżały się więc, mimo ogromnego poświęcenia i zmęczenia Oddziału

Samoobrony AK, na pewno dla obu stron walczących chwile rozstrzygające. I w tym właśnie czasie nastąpił dziwny, nieoczekiwany przypadek.

W okresie wojny niemiecko-sowieckiej prowadził często przez wieś Hanaczów powietrzny szlak komunikacyjny dla samolotów niemieckich z dostawami wojskowymi na front wschodni. Właśnie w tym czasie nad wsią przelatywały wspomniane samoloty. Piloci zauważyli pole walki jak też duże zgrupowania żołnierzy-partyzantów. Wówczas to samoloty pościgowe obniżyły się na teren walk, nad wsią i poczęły ostro ostrzeliwać wielkie grupy napastników, którzy w zmasowanych grupach rzucali się pilotom w oczy. Oddziały walczące, nie mając z góry żadnej osłony, zaczęły się szybko wycofywać na skutek poniesionych strat w rannych i zabitych. Szczególnie to się odnosiło do zgrupowań band ukraińskich. Ten szczęśliwy przypadek dla obrońców i mieszkańców wsi uratował wszystkich Polaków. Po pewnym czasie ustały walki, bandy UPA wycofały się, podobno z wielkimi dla siebie stratami w ludziach. Tak skończył się i z takim finałem miał drugi napad na wieś. [1]

W kilka dni później, tj. po 15 kwietnia 1944 r. został samorzutnie zorganizowany przez mieszkańców czysto polskiej wsi Biłka Szlachecka konwój do Hanaczowa, składający się z około 50 furmanek z obstawą żołnierzy niemieckich. Po przybyciu do Hanaczowa, w bardzo szybkim tempie poczęto realizować nakaz dowództwa AK całkowitej ewakuacji cywilnej ludności z Hanaczowa, Hanaczówki i przysiółków. Na furmanki załadowane osoby starsze, chore, kobiety, dzieci i odwieziono bezpiecznie do Biłki Szlacheckiej, skąd mieli się wszyscy kierować „na zachód”, „za San”, ewentualnie do swoich krewnych i znajomych.

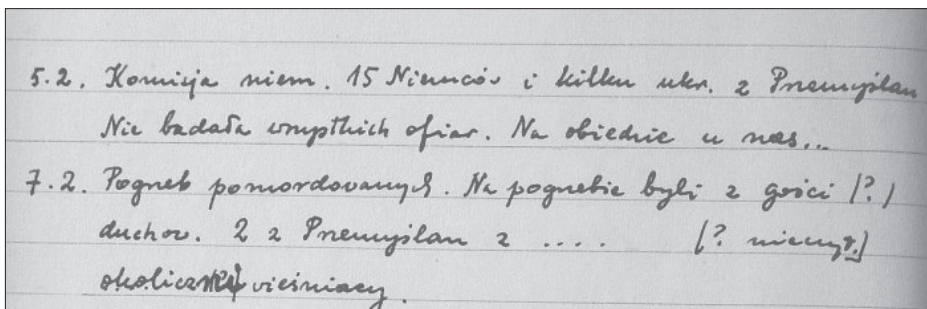


14-xi. Od strony siedlisk strzaly karabinowe i maszynowe juz zaraz ok. godz. 8 wieczorem. Kule padaly nawet na podworze Wiktora Bednarza, sasiada plebanii z prawej strony, blizej kościoła. Wiecej nikomu nic sie nie stalo. Czuwamy wszyscy - nie spimy lub przynajmniej malo.

Notatka z 14.11.1943 r. w hanaczowskiej kronice parafialnej (str. 18). *Od strony Siedlisk strzaly karabinowe i maszynowe juz zaraz ok. godz. 8 wieczorem. Kule padaly nawet na podworze Wiktora Bednarza sasiada plebanii z prawej strony, blizej kościoła. Moze nikomu nic sie nie stalo. Czuwamy wszyscy - nie spimy lub przynajmniej malo.*

Taki sam konwój z Biłki Szlacheckiej został wysłany powtórnie do naszej wsi, skąd zabrał znowu większą partię kobiet i dzieci. Jeden i drugi konwój przywiózł pewną ilość butów, ubrań, używanej, ale w dobrym stanie bielizny od życzliwych ludzi z Biłki Szlacheckiej, jak też pieniądze w dość wielkiej sumie, które o. Proboszcz rozdzielił najbardziej poszkodowanym i potrzebującym na nieznaną drogę poniewierki i niepewnej tułaczki.

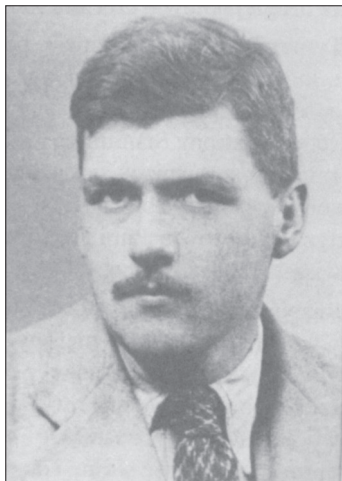
O. Proboszcz zaproponował pozostałej grupie parafianom, zwłaszcza rodzinom dzielnym, by wydzierżawiły swoje podwozy konne, on odwiezie z obstawą AK do Kurowic, zaś dzieci do Lwowa, do bezpiecznych i pewnych miejsc. Więc na pięciu czy sześciu furmankach ulokowano dzieci i o. Proboszcz odwiózł je do Lwowa. Część dzieci zabrali ich krewni z ulicy do swoich domów, a pozostała większość przysięgła Siostry Rodziny Marii (Marianki) z ul. Słodowej, za kościołem świętego Antoniego i Opiekuńczy Patronat tzw. RGO, skąd po spisaniu danych umieszczono te dzieci w różnych sierocińcach pod opieką Sióstr Zakonnych, poza Sanem i w dalszych regionach Generalnego Gubernatorstwa. Gdy konne furmanki przez dłuższy czas stały z dziećmi przy krawężniku na ulicy, zebrał się spory tłum ciekawskich i szczerze zainteresowanych ludzi. Nie obeszło się przy tym bez płaczu przygodnych kobiet i ostrych pogroźek pod adresem bandytów ukraińskich.



Wypis z hanaczowskiej kroniki parafialnej (str. 22). 5.02. [1944 r. - J.W.]
 Komisja niemiecka. 15 Niemców i kilku Ukraińców z Przemyślan. Nie badała
 wszystkich ofiar. Na obiedzie u nas...

7.02. Pogrzeb pomordowanych. Na pogrzebie byli z gości (?) duchowni 2 z
 Przemyślan z (?nieczyt.), okoliczni wieśniacy.

Wydawało się, że wszystka cywilna ludność skorzystała z obstawy AK i z przyjęcia chrześcijańskiego i humanitarnego mieszkańców Biłki Szlacheckiej w dwóch rzutach, że wyjechała wprawdzie z goryczą w sercu i ze zimnej konieczności. Nikt z cywilów nie został już we wsi, tym bardziej, że bez zbrojnej obstawy



Kpt. Jan Antonów „Janka”
1909-1944.



Nieśmiertelnik wykonany przez hanaczowskiego rzemieślnika i umieszczony przy zwłokach J. Antonowa, które pochowano przy kościele. Kości kapitana zostały odnalezione podczas remontu kościoła. Napis na miedzianej blaszce: JANEK. KAPITAŃ. ZG. 2/V 44 w HAN.
Kopia zdjęcia uzyskana od rodziny.

nie wolno było wyjeżdżać i wychodzić ze wsi, która odtąd nabrała charakteru ściśle obronnej stancyi. Ale oto w dniu 18 IV 1944 r., bez żadnej eskorty, z niewiadomych powodów, na własną rękę, śmiertelnie ryzykując, jakby lekceważąc grożące niebezpieczeństwo, wyjechały dwie furmanki konne z Hanaczowa, kierując się ku małej stacyjce kolejowej Przychody (Zaciemne). Jechała rodzina Dylów (ojciec, matka, syn i synowa) oraz - drugą furmanką - rodzina Ilków (Stanisław wraz z synem Józefem i Michałem Nieckarzem). Wymienione osoby zostały zatrzymane po wyjeździe z lasu przez dobrze uzbrojoną grupę nacjonalistów ukraińskich i zastrzelone. To był ostatni krwawy akt na mieszkańcach wsi - przynajmniej tak się wtedy wydawało. Odtąd na miejscu został oddział AK, składający się z ludzi młodych pod dowództwem komendanta wyznaczonego niewiele dni po pierwszym napadzie przez Inspektorat AK ze Lwowa (choć już po trzecim napadzie szła gminna pogłoska, że niektórzy mężczyźni i kobiety pozostali jednak na własne ryzyko w bunkrach przy swoich domach i Niemcy mieli znaleźć ich przy trzecim napadzie i przy kościele wszystkich rozstrzelać). [2]

Prowadzenie pracy duszpasterskiej w parafii Hanaczów, gdy wszyscy już parafialnie i cywilni ludzie zostali ewakuowani w bezpieczne miejsca, zostało pozbawione podstawy logicznej i prawnej, dlatego o. Proboszcz meldując ten problem komendantowi AK, zlecił opiekę nad kościołem kapelanowi AK, o. Wiktorowi Eustachemu Błażowi a sam, po wyrażeniu zgody przez komendanta i uzyskaniu obstawy zbrojnej, drogą na Przychody i koleją udał się do Lwowa, aby zorientować swych wyższych przełożonych zakonnych i ks. Arcybiskupa

Eugeniusza Baziaka o aktualnej sytuacji w parafii Hanaczów. Od nich otrzymał nakaz niewracania do parafii Hanaczów.

Ostateczne zniszczenie Hanaczowa i likwidacja wsi z przysiółkami nastąpiła w dniu 2 V 1944 r. przez jednostkę niemiecką, która przybyła wczesnym rankiem z ciężkim uzbrojeniem. Jednostka ta ustawiła na wzgórzach okalających wieś z kilku stron działa w kierunku na kościół, szkołę i plebanię i pociskami artyleryjskimi zburzyła je. Podczas tej akcji zostali zatrzymani i zabici dwaj młodzi Polacy, Jan Dyl i Mikołaj Wojtowicz. Zginął też nowy komendant AK pod pseudonimem „Janka”. Kapelan rozbitego oddziału AK, korzystając z jedyne, wąskiego korytarza wydarł się z okrajonej wsi, wpadł szybko do kościoła, zabrał Najśw. Sakrament i przez las, obok wsi Hanaczówki, dotarł na plebanię w Świrzu. Stąd po kilku dniach, zarażony jeszcze w Hanaczowie tyfusem plamistym, dostał się jakoś szczęśliwie i opatrnościowo do zakaźnego szpitala we Lwowie na Zamarstynowie, gdzie uzyskał życzliwą pomoc lekarską. Wyzdrowiał, po czym przeniósł się, poszukiwany zresztą przez Gestapo, do centralnej Polski, do Niepokalanowa.

W tym czasie obrońcy Hanaczowa, każdy na swój sposób, ukryli się po różnych schowkach i bunkrach i po odjeździe karnej kompanii niemieckiej, jako ostatni opuścili teren walk i zgliszcza wsi Hanaczów, w której zostały tylko kikuty byłych domów oraz w możliwym stanie kościół parafialny. Kierowali się zaś obrońcy do różnych miejscowości, według własnego uznania i aktualnych możliwości.

Po trzech napadach; 2 II, 9 IV. i 3 V 1944 r. ludność polska we wsi Hanaczów z przysiółkami oraz Hanaczówką (gdzie zginął w drugim napadzie Kazimierz Szczerba), zmuszona do opuszczenia swojej rodzinnej wsi i miejsca pracy, poniosła straszliwe ofiary w zabitych. Skutki tych napadów są następujące:



Mikołaj Wójtowicz i Michał Uryga w Hanaczowie, lato 1942 r. Mikołaj został zabity przez żołnierzy niemieckich w czasie pacyfikacji wioski (2.05.1944 r.). Fotografie udostępnił p. Piotr Wójtowicz.

Ogółem zostało zamordowanych osób 87, w tym 73 z Hanaczowa, z Zagóry - 6, z Podkamiennej - 8. Ogółem zamordowano mężczyzn 45, w tym z Hana-

czowa - 40, z Zagóry - 2, z Podkamiennej - 3. Ogółem kobiet zamordowano - 21, w tym z Hanaczowa - 19, z Podkamiennej - 2. Ogółem zamordowano 21 dzieci, w tym z Hanaczowa - 14, z Zagóry - 4, z Podkamiennej - 3.

Obrona pochłonęła bardzo wiele ofiar i przysporzyła cierpień ludzkich. Zniszczone zostało mienie, na które pracowali obecnie żyjący obywatele Hanaczowa i ich przodkowie. Wszyscy, którzy przeżyli napady band UPA i ci, którzy ofiarowali swoje życie oraz ci, którzy walczyli i wykonywali różne czynności pomocnicze, zasłużyli na miano bohaterów.

Na szczególne wyróżnienie zasłużyli m.in. księża: o. Wiktor Eustachy Błaż, wikary i kapelan AK, o. Celestyn Tadeusz Gacek, proboszcz.

Panowie: Kazimierz Wójtowicz, „Janka” (komendant, zginął podczas trzeciego napadu), Dietrich, obrońcy oddziału AK i wszyscy inni, którzy włączyli się do bezpośredniej akcji obronnej dzieci, kobiet i starców.

Poniżej przedstawiam wykaz wszystkich pomordowanych mieszkańców przez nacjonalistów ukraińskich w Hanaczowie podczas napaści w dniach 2.02., 9.04. i 3.05.1944 r.:

1. Świrk Józef.
2. Nieckarz Albin (mieszkał od Zagóry).
3. Burek Józef (mieszkał obok młyna).
4. Lipnicki Mikołaj (mieszkał od Siedlisk).
5. Wojtowicz Józef (nieznany).
6. Nieckarz Jan, s. Floriana (zginął w drodze).
7. Nieckarz Florian (zginął w mieszkaniu).
8. Nieckarz Mikołaj.
9. Bednarz Józef.
10. Jaworski Jan (mieszkał w Zagórze).
11. Rębisz Mikołaj.
12. Słabiniak Katarzyna.
13. Słabiniak Agnieszka.
14. Słabiniak Franciszka.
- 15, 16, 17 - troje dzieci.
18. Tymkowski Mikołaj.
19. Tymkowska Anna.
20. Nieckarz Paulina.
21. Nieckarz Magdalena.
22. Nieckarz Michał.
23. Nieckarz Katarzyna.
24. Kwaśniowski Jan.
25. Frączak Mikołaj.
26. Frączak Paulina.
27. Wójtowicz Rozalia.
28. Ziółcecka Karolina.
29. Nieckarz Karol.
30. Nieckarz Franciszka.
31. Chmielowski Jan.
32. Węgrzyn Wanda.
33. Piller Bronisława.
34. Lipnicka Katarzyna.
35. Lipnicka Maria.
36. Lipnicka Zofia.
37. Lipnicki Kazimierz.
38. Duliba Andrzej (mieszkał w Stanimierzu i tam zginął).
39. Dobosz Stanisław (mieszkał w Stanimierzu i tam zginął).
40. Figurski Antoni.
41. Figurska Zofia.
42. Nieckarz Maria (mieszkała na początku wsi).
43. Prusak Marcin.
44. Nieckarz Anna.
45. Nieckarz Michał.
- 46, 47, 48 i 49 - czworo dzieci (brak imion i nazwisk).
50. Rębisz Józef.
51. Rębisz Piotr.
52. Burek Marcin.
53. Węgrzyn Andrzej.
54. Węgrzyn Agnieszka.
55. Węgrzyn Kazimierz (syn).
56. Uryga Mikołaj.
57. Burek Mikołaj.
58. Burek Michał.
59. Węgrzyn Klara.
60. Woźniak Józef.
61. Woźniak Albina.
62. Woźniak Kazimierz.
63. Wajs Stanisław.
64. Rządki Józef.
65. Uryga Magdalena (córka Mikołaja).
66. Dyl Marcin.
67. Dyl Maria.
68. Ilków Stanisław.
69. Ilków Józef.
70. Twardowski Jan.
71. Dyl Jan.
72. Wójtowicz Mikołaj.
73. Urban Maria.

Przysiółek Podkamienna - zginęło 8 osób, w tym troje dzieci. Przysiółek Zagóra - zginęło 6 osób, w tym Łęgowy Michał z żoną i troje dzieci, Węgrzyn Ma-

ria, matka Michała.

Według niepotwierdzonych informacji, na terenie Zagóry miało zginąć więcej osób. Był to okres ewakuacji mieszkańców do Biłki Szlacheckiej, szczególnie dzieci i kobiet oraz osób starszych, dlatego brak jest dokładniejszego rozeznania.

Poza tym mieszkali w owym czasie w Hanaczowie przejściowo osoby obce, związane zwłaszcza węzłem pokrewieństwa lub które dla bezpieczeństwa szukały tutaj schronienia. Istnieje więc wielkie prawdopodobieństwo, że powiększyły liczbę zabitych i nieujętych w naszej ewidencji.

We „Wspomnieniach” nie podano ewentualnych ofiar (prócz już wspomnianego Kazimierza Szczerby) z Hanaczówki, która administracyjnie nie należała do gminy Hanaczów, ale do parafii Hanaczów. Była tam zresztą znikoma ilość polskich rodzin.

[1] Zastanawiające jest, że autorzy monografii o Hanaczowie (A. Wójtowicz i A. Wójtowicz, „Kronika Małej Ojczyzny w Lwowskim Okręgu AK-NIE-WiN”) nie wspominają o ostrzeleniu ukraińskich napastników przez niemieckie samoloty. Dop. J.W.

[2] Wyjazd dwóch furmanek w kierunku Zaciemnego, wg wspomnień innych hanaczowian, nastąpił 13 kwietnia 1944 r. Ukraińscy bandyci wszystkich nie zabili. Dop. J. W.

Władysława Bagińska-Polakiewicz

Życ jest Jej dane...

Zosieńko - co mówisz? Czy to możliwe
napad taki? Paskudztwo - tak nielitościwe?
Tak Władziu..., ale się nie martw ... daleko
... to oni nie uciekną.
Tylko mama... tylko mama, żeby nam żyła,
męczennica życia... i teraz.. O! Zosiu miła...
O! Jakieś dzieciska szalone,
doszczętnie wykolejone!
Jakimi myślicie kategoriami?
Że żądzą szatańską opętani,
na rękoczynny zabójcze się zdobywacie
... torebkę wydrzeć macie -
od starszej, samej pani...
Ona swe życie składała w daninie
chorym i biednym ludziom na świecie...

Nie jedno wygłodzone ocaliła dziecię.
W głodach i chłodach,
syberyjskich twardych lodach.
Słaniała się słaba, odzież potargana -
młodziutka - Mama kochana.
Oczy jej zawsze mądre i pogodne,
twarz zdobna, w warkocze dorodne
i uśmiech - jak promyk słońca,
ocieplał smutki, bez końca...
Ileż darów wzięto z mamy ręki,
zapracowanych z wysiłkiem, wśród męki.
Dzisiaj ta ręka zraniona, pobita,
zranione płuco - oddechu nie chwytą.
Z autem waszym ulicą ciągnięta,
twarzą w dół, bolało... pamięta...
ból straszny, ciemno, krew dookoła,
ale przy sobie odczuwa anioła...
Tak delikatnie ją skrzydła przenoszą,
czyśćcowe dusze o życie jej proszą.
Majestat Boga na niebie...
Poza bóle... mama wychodzi z siebie.
Bolały i kłuły płuca, trzy żebra złamane,
a Bóg wypisał... żyć jest jej dane.
Pachniały róże biało-czerwone
i mniej bolało ciało poranione.
Goiła wszelka przyjaciół życzliwość,
siły krzepiły święta w mamie miłość.
Jak się cieszyła lekarzy gromada.
Jak radość sięgnęła każdego sąsiada.
Jak się cieszyły wnuczeta - rodzina!
Córom szczęśliwa wybiła godzina...
Jak to łzy szczęścia płynęły w kościele,
jej słabej jeszcze, w najbliższą niedzielę...
Dzieciska biedne, tak wykolejone -
czas by zło w świecie zostało zmienione,
by serca wasze zacięte, brudne -
sercem się stały - a to tak trudne...
A czyste serca biją tak, jak biją dzwony,
Niech będzie Chrystus pochwalony,
za jeszcze jeden cud spełniony.

Mamusiu moja, brylanty i perły
mam wszystkie od Ciebie
skromne Ci ofiaruję,
tylko słowa z siebie...
i miłość moją,
która nieustannie płonie,
odkąd mnie małą
wzięłaś w swoje dłonie.

10.06.1987 r.

Adam Groblewski

Trochę zardzewiała „Złota Podkowa”

Mimo codziennych obowiązków staram się raz na jakiś czas zrobić sobie krótki urlop i gdzieś wyskoczyć. W połowie czerwca wybrałem się na tygodniowy wypad na Ziemię Lwowska - znajomi bardzo chcieli zobaczyć Lwów, a wiedzieli, że bywam tam dosyć częstym gościem, zaproponowali mi wspólny wyjazd, bym był ich „przewodnikiem”. Szczerze nie trzeba było mnie długo namawiać, zawsze chętnie jeżdżę w tamte strony - tak że propozycja była jak najbardziej na tak...

Pierwsze dwa dni spędziliśmy we Lwowie, pokazałem najciekawsze i najładniejsze (moim zdaniem) miejsca. Po Lwowie można chodzić i chodzić odkrywając za każdym rogiem coś ciekawego.

Rynek we Lwowie z roku na rok pięknieje - to dobrze, coraz więcej widać odremontowanych elewacji budynków, ale niestety poprzez swoją popularność coraz więcej napływa turystów i poprzez to traci swój klimat... Wąskie uliczki są zastawiane kawiarnianymi stolikami, czasami trudno się przez nie przecisnąć, robi się tłoczno i gwarno - nie jest już tak jak przed laty...

Mam wprawdzie jeszcze parę swoich ulubionych miejsc gdzie można przysiąść i w miarę spokojnie delektować się kawą z lodami czy ugasić pragnienie pysznym lwowskim piwkiem. Nie będę już wyszczególniał miejsc, które odwiedziliśmy, gdyż opisuję je co roku i moja marszruta ma praktycznie tę samą trasę - zaczynam od górnego Łyczakowa, kierując się w dół ulicą Łyczakowską w stronę murów obronnych Starego Miasta, dalej plac Bernardyński, Halicki, Mariacki, Wały Hetmańskie zakończone Operą Lwowską. Następnie skręć w pra-

wo w stronę Rynku, po drodze zaułek i Katedra Ormiańska dalej Łacińska... Po zwiedzeniu lwowskiego Rynku obowiązkowa wspinaczka na Wysoki Zamek, a jeszcze wyżej Kopiec Unii Lubelskiej, skąd podziwiam przepiękną panoramę Lwowa i okolice.

Po dwudniowym pobycie we Lwowie opuściłem na chwilę swoich towarzyszy podróży i pojechałem do Przemysłu na spotkanie z ks. Piotrem Smolką. Tam spędziłem trzy noce w gościnnych progach ks. Piotra, odwiedziłem paru znajomych, spacerowałem po miasteczku, zaglądając tu i ówdzie... W tym roku nie byłem w czasie odpustu, pojechałem w połowie czerwca, więc było ogólnie trochę luźniej i spokojniej.

Ks. Piotr obwiał mnie po swoich parafiach, odwiedziliśmy Chlebowice Świrskie, Mitulin i Ciemierzyńce. Ciekawy byłem, jak postępują prace przy remoncie kościoła w Ciemierzyńcach. Zobaczyłem duże postępy w pracach od mojej ostatniej wizyty w tym miejscu przed dwoma laty. Teren wokół kościoła jest ogrodzony - barany i krowy nie deptają już mogił na przykościelnym cmentarzu i nie wchodzi do wnętrza świątyni. Zamontowana została solidna brama wjazdowa i drzwi wejściowe do kościoła. W kościele są powstawiane nowe okna, wylana jest posadzka, zakończono prace elektryczne i zamontowano dobre nagłośnienie.

Zostało jeszcze dużo pracy - położenie tynków na ścianach, wyłożenie podłogi, ks. Piotr chce zbudować salkę katechetyczną dla dzieci i starszych, wyremontować też zakrystię. Znając zapal ks. Piotra zapewne to zrobi, wymaga to dużo czasu i pieniędzy a te może jedynie otrzymać od dobrych ludzi z Polski i zza granicy.



Irena Komorowska, zamek w Świrzu,
górny dziedziniec, 1930-1939 r., obraz olejny.
Reprodukcja pochodzi z katalogu
Zamek w Świrzu.

Ksiądz proboszcz chce jeszcze wyremontować kapliczkę w Pniatyniu, pewnie mu się uda - tam praca częściowo wspierana jest przez rodzinę z Rzeszowa, której mama przed wojną mieszkała w tej miejscowości. Przez te wszystkie lata posługi ks. Piotra w Przemyślanach i okolicznych parafiach zrobiono bardzo, bardzo dużo dla tamtejszych kościołów dla parafian i mieszkańców. Można śmiało powiedzieć, że to głównie zasługa ks. proboszcza i księży współpracujących, jak też dobrych ludzi z Polski.

Ks. Piotr Smolka jest bardzo skromną osobą, nie lubi jak Go się chwali za te wielkie czyny, ale taka jest prawda - bez ks. Piotra kościoły w Przemyślanach i okolicach może nigdy nie zostałyby oddane i odremontowane. Osobiście przyznam, że gdyby nie obecność ks. proboszcza w Przemyślanach, na pewno nie odwiedzałbym tamtych stron tak często jak to robię.

Po pobycie w Przemyślanach udaliśmy się w dalszą drogę z moimi towarzyszami, którzy po mnie przyjechali ze Lwowa - w planach pobytu na Ziemi Lwowskiej mieliśmy zwiedzenie zamków „Złotej Podkowy”. Na pierwszy rzut poszedł zamek w Świrzu. Zrobił ogromne wrażenie na moich znajomych, gdyż naprawdę prezentuje się pięknie, głównie od strony jeziora. Niestety do środka nie weszliśmy, gdyż brama była zamknięta, przeszliśmy jedynie wokół murów, przedzierając się przez ponadmetrowej wysokości chaszczce. Bardzo się dziwię ukraińskim władzom, że nic nie robią, by udostępnić takie perełki turystom do zwiedzania. Przecież to są czyste pieniądze - posadzić jakiegoś dziadka czy babkę przed wejściem i kasować po ileś tam hrywien za wejście... Wprawdzie wewnątrz zamku jest ogołoczone na „maxa”, byłem kiedyś chyba dwa razy, niczego nie można podziwiać oprócz pięknej architektury, ogołoczonej ścian i powyrywanego częściowo z podłogi parkietu. Przejechaliśmy się przez miasteczko, zrobiłem parę zdjęć, które oczywiście prześlę, i pojechaliśmy w stronę Złoczowa do nas-



Zamek w Złoczowie. Fot. Michał Wilk.

tępnego zamku.

Złoczowski zamek jest chyba najlepiej zachowany ze wszystkich zamków „Złotej Podkowy”, udostępniony do zwiedzania. Wewnątrz zachowało się nawet sporo eksponatów z czasów Sobieskich, częściowo zapewne przeniesionych z innych rezydencji. Po wejściu na wały można w całej okazałości zobaczyć fortyfikację zamku jak też podziwiać panoramę miasteczka.

Ze Złoczowa pojechaliśmy do położonych niedaleko Podhorców i Oleska. Ten niespełna dwunastokilometrowy odcinek drogi był istną „drogą przez mękę” - dziura na dziurze, dziurą poganiała, maksymalna prędkość 20-30 km/h. Kolega, który był naszym kierowcą, był w totalnym szoku, zjeździł prawie całą Europę samochodem, ale takiej drogi jeszcze nie widział. Tutaj miał okazję poznać ukraińskie prowincjonalne drogi.

W Podhorcach udało nam się wejść do przepięknego położonego tuż przy drodze, barokowego kościółka św. Józefa, obecnie cerkwi grekokatolickiej. Pew-



Niszczący zamek w Podhorcach. Ponoć na całkowity remont potrzeba ponad 70 mln euro. Źródło: www.turystyka.wp.pl

nie już wcześniej wspominałem o tej pięknej budowli w kształcie rotundy z piękną kopułą i figurami umieszczonymi na górze. Po krótkim pobycie w świątyni udaliśmy się w stronę zamku. Tu ku mojemu zaskoczeniu zobaczyłem po raz pierwszy kasę z biletami wstępu do zamku i informację, że udostępnione są komnaty

do zwiedzania. Przyznam, że bardzo się z tego ucieszyłem, w końcu można wejść do środka, długo czekałem na tę chwilę.

Wprawdzie przepiękne niegdyś komnaty świeciły pustkami, ale poustawiano duże fotografie sal z lat świetności. Można było zobaczyć z jakim przepychem były one wypełnione. W każdej z komnat zachowały się jedynie pięknie zdobione kominki i fasady nad drzwiami a na ścianach wisiało parę obrazów



Zamek w Olesku na starej fotografii.
Reprodukcja dzięki uprzejmości p. Jerzego Dubiela.

właściciele zamku. Mimo tego że sale świeciły pustkami i tak bardzo się cieszę, że w końcu ktoś tu zmądrzał i udostępnił ten przepiękny pałac choć częściowo do zwiedzania.

Po przejściu na taras rozciąga się przepiękny widok na okolicę. Często podziwiałem tę panoramę, ale z poziomu ziemi a nie z piętra, tak jak to robili przed wiekami właściciele. Coś pięknego!

Po zwiedzeniu podhoreckiego zamku, zadowoleni, szybko ruszyliśmy w stronę Oleska, ostatniego zamku zaplanowanego do zwiedzania. Jak pewnie wcześniej pisałem, zamek w Olesku jest również pięknym obiektem, położonym na wzgórzu, widocznym już z drogi prowadzącej ze Lwowa do Kijowa. Zawsze z chęcią odwiedzam to miejsce, może dlatego, że był to pierwszy zamek jaki zwiedziłem przed 20. laty i zawsze kiedy kogoś tu przywożę jestem przekonany, że się wszystkim spodoba. Tak było i tym razem, moim kompanom spodobał się zamek - nie jest on tak okazały jak podhorecki, ale ma swój klimat, zachowanych

jest trochę eksponatów z czasów epoki, możemy stąpać po ich śladach, w którejś z tych komnat na świat przyszedł nasz wielki król Jan III Sobieski.... Miejsce jak najbardziej warte zwiedzenia.

Czas zleciał szybko, trzeba było wracać do Lwowa na nocleg. Zaproponowałem jeszcze moim znajomym odwiedzenie miejsca skąd wybijają nasz piękny Bug - pojechaliśmy do Werchobuża.

W nim byłem po raz drugi, piękne to miejsce, na pewno warte odwiedzenia - przyznam, że nikt z moich znajomych nie był u źródeł tej pięknej rzeki. Źródło Bugu wybijają bardzo silnie z ziemi i już od samego początku płynie bardzo wartkim nurtem. Z zaledwie półmetrowej szerokości strumyczka zaraz zamienia się w coraz szerszą i szerszą rzeczkę. Woda jest bardzo zimna, praktycznie lodowata, czysta i smaczna. Kiedyś nabrałem butelkę i przewiozłem do domu, mam koleżankę, która pracuje w sanepidzie i poprosiłem by ją zbadała. Powiedziała, że jest super czysta, pierwszej klasy czystości.

Werchobuż to mała wioska, znajduje się tu ładna cerkiewka i sklep tuż przy źródle - miejsce spotkań mieszkańców. Spotkaliśmy przy sklepie dwie babcie i trzech panów pijących piwko. Bardzo miło nas powitali, zapytali czy Polacy i skąd jesteśmy. Jedna z pań mówiła, że tu kiedyś mieszkali Polacy, ale wyjechali... Parę kilometrów stąd była Huta Pieniacka, miejsce, gdzie 1944 roku bandy UPA zamordowały prawie 900 Polaków. Byłem tam też dwukrotnie. W Hucie Pieniackiej zginęła cała rodzina pana Stanisława Kowalskiego, z którym to jestem w stałym kontakcie. Pana Stanisława poznałem będąc w Australii, mieszka on w Melbourne, wspaniały to człowiek, ogromny patriota, zawsze wspomina o tej tragedii, którą przeżył - jak sam mówi - tylko dlatego, że był wcześniej wywieziony z siostrą na roboty do Niemiec.

Ostatnią noc spędziliśmy w hotelu we Lwowie, następnego dnia był już powrót do domu. W drodze powrotnej zahaczyliśmy jeszcze o Żółkiew, zwiedziliśmy zamek - niestety, ogólnie wielka ruina, są wprawdzie udostępnione już dwie sale do zwiedzania, ale żeby odremontować całą budowlę trzeba ogrom kasy i czasu. Odwiedziliśmy jeszcze położoną nieopodal zamku piękną kolegiatę i obraliśmy kierunek na Rawę Ruską, gdzie przekraczaliśmy granicę z Polską.

W czasie wakacji byłem też dwukrotnie na Białorusi a dokładnie w Grodnie - pięknym mieście gdzie na każdym rogu widać polskie ślady. Odwiedziłem jak co roku moją rodzinę tam mieszkającą, często się spotykamy jak nie w Grodnie to w Białymstoku. Brat ma ładną działkę, położoną nad Niemnem około 20 km za miastem i jak planuje jakąś rodzinną imprezę to do mnie dzwoni, a ja niewiele się namyślając biorę paszport, wykupuję tzw. przepustkę i za dwie i pół godziny jazdy pociągiem jestem na miejscu. Spod mojego domu do Grodna jest dokładnie 74 kilometrów, kiedy jadę samochodem to także żadna odległość, bo w linii prostej do granicy mamy 45 km.



Kościół farny w Grodnie.
Fot. Aleks Zozulja (wikimedia, domena publiczna).

Na Białorusi tuż za granicą (3 km) mieszka jeszcze jedyna siostra taty - ciocia Teresa, bardzo ją lubię, wspaniała Polka, nigdy nie wyrzekła się polskiej narodowości i mowy - jak zresztą cała moja tam mieszkająca rodzina. Ona zawsze miała nadzieję, że granica jeszcze o te 3 kilometry się przesunie i jej dom wróci do Polski, niestety czeka tak do dnia dzisiejszego...

Takie to krótkie weekendowe wyjazdy też mi się zdarzały.

Bohdan Piętka

Ukraińskie ofiary OUN i UPA

Ukraiński ruch nacjonalistyczny, w tym jego banderowski odłam - najbliższy ideowo-politycznie niemieckiemu nazizmowi - od lat 90. XX w. jest przedstawiany na Ukrainie jako ruch narodowowyzwoleńczy. Podobnie było w latach 40. Utworzona w 1929 r. Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów za głównego wroga uważała Polaków i II Rzeczpospolitą. W jej materiałach propagandowych na drugim po Polakach miejscu wymieniano Żydów, a na trzecim ZSRR („moskiewską komunę”). Dlatego ofiarami działalności terrorystycznej OUN przed 1939 r. byli prawie wyłącznie Polacy. Wyjątek stanowił radziecki konsul we Lwowie Aleksiej Majłow - zastrzelony 21 października 1933 r. w gmachu konsulatu przez bojówkarza OUN.

W 1941 r., kiedy w agresji na ZSRR wzięły udział złożone z nacjonalistów ukraińskich bataliony *Nachtigall* i *Roland* oraz tzw. grupy pochodne OUN, ostrze ich terroru skierowało się przeciwko Żydom. Doszło wtedy do dwóch wielkich pogromów we Lwowie (30 czerwca-2 lipca oraz 25-27 lipca 1941 r.), w których zginęło 7 tys. osób, oraz kilkudziesięciu pogromów w innych miej-

scowościach. Wsparcia Niemcom w Zagładzie udzieliły też w latach 1941-1942 formacje ukraińskiej policji pomocniczej, do których zaciągali się głównie członkowie OUN. Największą zbrodnią nacjonalistów ukraińskich - popełnioną w latach 1943-1944 przez banderowską frakcję OUN i utworzoną przez nią Ukraińską Powstańczą Armię - było ludobójstwo na Polakach zamieszkujących Wołyń i Małopolskę Wschodnią (100-130 tys. ofiar).

Bratobójcza walka banderowców z melnykowcami

Jednak ofiarami OUN i UPA - o czym ich gloryfikatorzy nie chcą pamiętać - stali się także Ukraińcy. Nie mogło być inaczej, ponieważ rzeczywistym celem inspirowanego ideologią faszystowską ruchu nacjonalistycznego było utworzenie państwa totalitarnego, monopartyjnego i homogenicznego narodowościowo. Państwa o hierarchicznej strukturze społecznej podporządkowanej wodzowi, tak samo jak we włoskim i niemieckim pierwowzorze. To miała być Ukraina wcale nie niepodległa, *samostijna* - tym hasłem szermowano, by zdobyć poparcie naiwnych - lecz faszystowska. Oba odłamy OUN, banderowski i melnykowski, nie miały przy tym nic przeciw temu, by taka Ukraina była niemieckim protektoratem. Zginąć więc musieli również ci Ukraińcy, którzy stali na drodze do osiągnięcia tego celu: komuniści, antyfaszyści.

Ukraińskie ofiary OUN i UPA zawsze należały do najgłębiej skrywanych tajemnic ruchu nacjonalistycznego. Zarówno podczas wojny, jak i później - kiedy ukraińska emigracja nacjonalistyczna w Kanadzie przystąpiła do tworzenia mitu walki narodowowyzwoleńczej. Główne dzieło tej emigracji - wielotomowe wydanie Litopysu (Kroniki) UPA - zawiera jedynie materiały propagandowe i wspomnienia kombatantów UPA, gloryfikujących i fałszujących swoją działalność. To samo można powiedzieć o twórczości „naukowej” banderowskich kombatantów, czyli takich dziełach jak „Ukraińska Powstańska Armia” Petra Mirczuka, „UPA” Mykoły Łebedia czy „Istoriji ukraińskoho wijska” Łwa Szankowskiego. Podają one jedynie wybrane przykłady działań OUN i UPA, akcji, w których ginęli wyłącznie czerwoni partyzanci i enkawudziści, ale nie popełniano żadnych zbrodni na cywilach. Ten nurt dominuje obecnie w historiografii i polityce historycznej Ukrainy.

Terror jako metoda uprawiania polityki przez nacjonalistów ukraińskich uderzył także w ich własne szeregi. Po agresji Niemiec na ZSRR 22 czerwca 1941 roku melnykowcom - jako konkurentom do władzy na *samostijnej* Ukrainie - banderowcy urządzili krwawą łaźnię. Mordy popełniane wtedy przez banderowców na melnykowcach, których ofiarą padło ok. 300 osób, stały się jedną z przyczyn internowania przez Niemców w KL Sachsenhausen Stepana Bandery, Jarosława Stecki i kilku innych czołowych banderowców. Przebywali tam do września 1944 r. jako więźniowie uprzywilejowani w odizolowanym od reszty

obożu oddziale (tzw. Zellenbau).

Ponownie melnykowcy stali się obiektem agresji ze strony banderowców w 1943 r., kiedy frakcja melnykowska OUN zaczęła formować swoją partyzantkę - tzw. Wojskowe Oddziały OUN-M. Ich żywot był krótki. Po nieudanych próbach przeciągnięcia melnykowców do banderowskiej OUN oddziały UPA pod dowództwem Iwana Kłymyszyna „Kruka” i Petra Olijnyka „Eneja” rozbiły 7 lipca 1943 r. trzy sformowane na Wołyniu sotnie WO, natomiast czwartą rozbroiły w sierpniu 1943 r. Ich kadrę dowódczą - jeśli odmówiła podporządkowania się UPA - wymordowano.

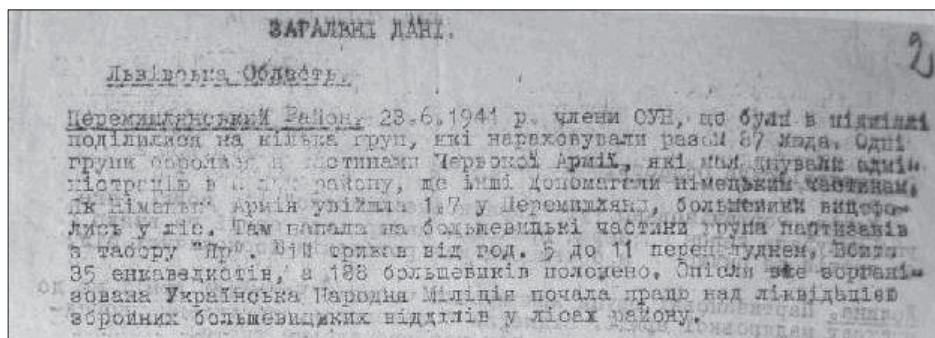
Podobny los spotkał w 1943 r. również Sicz Poleską, czyli tzw. pierwszą UPA - niezależną od banderowców nacjonalistyczną partyzantkę utworzoną przez Tarasa Bulbę-Borowcia. Tak on pisał o tym po wojnie w książce „Armia bez państwa”: „Z każdym dniem wzrastał masowy terror łebediowskiej atamanii przeciwko swemu własnemu narodowi. Wszystkich, którzy nie podzielali poglądów Łebedia i jego programu, jak niezdarzy on by nie był, poddawali różnym bardzo ostrym represjom. Ogłaszali, że są „zdrajcami ukraińskiej nacji”, „sabotażystami ukraińskiego ładu”. Karali za to wyciorami i rozstrzeliwaniem”. Z rąk banderowców zginęła m.in. żona dowódcy Siczy Poleskiej - Anna Opoczenska-Borowec.

Śmierć niepokornym historykom

Powszechnie znanym faktem jest mordowanie przez banderowców podczas akcji ludobójstwa na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej tych Ukraińców, którzy sprzeciwiali się udziałowi w zbrodni lub ostrzegali Polaków, oraz Ukraińców z rodzin mieszanych, którzy odmawiali zabijania polskich członków rodziny.

Odrębne zagadnienie to mordowanie przez nacjonalistów, zwłaszcza w okresie powojennym, ukraińskich komunistów lub uznanych za wspierających władzę radziecką. Do poruszania tego tematu nie było i nie ma na Ukrainie klimatu politycznego. Ekspozowaniu tej tematyki nie sprzyjały władze Ukraińskiej SRR i Komunistycznej Partii Ukrainy, obawiając się, że zagrazi to polityce jedności narodowej. Natomiast po 1991 r. nastąpiło zupełne wyrugowanie z przestrzeni publicznej Ukrainy zbrodni popełnionych przez OUN i UPA na Ukraińcach. Nie tylko dlatego, że rozpoczął się wtedy proces (nasilony po przewrotach w 2004 i 2014 r.) rehabilitacji i heroizacji nacjonalizmu ukraińskiego, ale także z powodu gróźb kierowanych przez odrodzone organizacje nacjonalistyczne do historyków i świadków terrorystycznej działalności OUN i UPA. Przykładem może być los lwowskiego historyka Witalija Masłowskiego, którego 26 października 1999 r. znaleziono na klatce schodowej jego bloku nieprzytomnego i z roztrzaskaną głową; zmarł następnego dnia. Jego żona, przestraszona groź-

bami pod adresem męża, oświadczyła, że zgon nastąpił z przyczyn naturalnych, i odmówiła zgody na wszczęcie śledztwa.



Początek raportu OUN. Dokument z archiwum ukraińskiego. Tłumaczenie tekstu. *Dane ogólne. Obwód Lwowski. Przemyślański rejon. 23.06.1944 r. członkowie OUN, którzy dotychczas byli w podziemiu, podzielili się na kilka grup, licząc w sumie 87 osób. Jedne grupy prowadziły akcje przeciw oddziałom Czerwonej Armii (...), jeszcze inne pomogły niemieckim czołówkom. Jak armia niemiecka doszła 1.07. do Przemyślan, to bolszewicy wycofywali się. Wtenczas napadła na nich grupa partyzantów ze zgrupowania „Jar”. (...) Zabito 35 enkawidystów a 188 wzięto do niewoli. Zorganizowana Ukraińska Milicja Narodowa zaczęła działać przy likwidacji bolszewickich oddziałów znajdujących się w lasach rejonu.*

Masłowski stał się obiektem prześladowań już pod koniec istnienia ZSRR, kiedy opublikował książkę o zbrodniach UPA „Ziemia oskarża”. W 1990 roku zwolniono go za to z pracy w Instytucie Nauk Społecznych zachodnio-ukraińskiego oddziału Akademii Nauk Ukrainy. Pozostawał odtąd bezrobotny, żył z renty inwalidy wojennego. Nie zaprzestał jednak badań naukowych, których rezultatem stała się praca „Z kim i przeciw komu walczyli nacjonałiści ukraińscy w latach II wojny światowej”, wydana w Moskwie w 1999 r. Publikacja ta spowodowała gwałtowną reakcję epigonów nacjonalizmu ukraińskiego. Przez media ukraińskie przetoczyła się zakrojona na szeroką skalę kampania, której celem było zdyskredytowanie naukowca jako rzekomo działającego na zlecenie Rosji. Masłowski zaczął też otrzymywać anonimowe pogróżki, w tym groźby pozbawienia życia. Przed śmiercią zdążył jeszcze przygotować pracę poświęconą udziałowi nacjonalistów ukraińskich w Zagładzie. „Holokaust Żydów Ukrainy. Początek. Galicja” został wydany w 2005 r. przez Żydowską Fundację Ukrainy.

Masłowski, na podstawie danych ukraińskiego MSW, oszacował na ok. 40 tys. liczbę zamordowanych przez członków OUN lub z ich bezpośrednim udziałem po agresji niemieckiej na ZSRR w 1941 r. Większość stanowili Żydzi.

Według ustaleń różnych historyków (Jeffreya Kopfsteina, Kaia Struvego, Ahrona Weissa i Andrzeja Żbikowskiego) na zachodniej Ukrainie miało miejsce w tym czasie od 35 do 140 pogromów na Żydach z udziałem nacjonalistów ukraińskich. Dieter Pohl oszacował liczbę ofiar tych pogromów na 13-35 tys., Kai Struve na 11 309 w samej Galicji Wschodniej, Aleksander Krugłow zaś na 38-39 tysięcy.

Jednak oprócz zbrodni na Żydach nacjonałiści ukraińscy obu frakcji OUN dopuścili się już wtedy - na znacznie mniejszą skalę - zbrodni na Polakach i Ukraińcach. Wśród ofiar ukraińskich znaleźli się członkowie Komunistycznej Partii Ukrainy, Komunistycznego Związku Młodzieży Ukrainy, związków zawodowych i innych organizacji, funkcjonariusze urzędów radzieckich, wojskowi, którzy nie zdążyli się ewakuować oraz osoby podejrzewane o sprzyjanie ZSRR. Część zamordowano wraz z rodzinami.

Działające u boku wojsk niemieckich tzw. grupy pochodne OUN-B i OUN-M dysponowały listami ludzi przeznaczonych do likwidacji. Masłowski cytuje zeznanie jednego z członków OUN-B o nazwisku Stecyszyn, który stwierdził, że Niemcom wkraczającym do jednej z wsi obwodu lwowskiego miejscowi chłopcy „ofiarowali na wyszywanym ręczniku chleb i sól, niemiecki kapitan powiedział gut, gut i zorganizowana maszyna nacjonalistyczna ruszyła pracować. Dosłownie od pierwszej minuty zaczęło się polowanie na ludzi, którzy figurowali na czarnej liście (...). Już na drugi dzień zaczęła funkcjonować Komenda OUN (...). Piwnice banderowskiej policji były wypełnione chłopami. Aresztowanych okrutnie katowano”.

Masłowski podał również - na podstawie źródeł z Państwowego Archiwum Obwodu Lwowskiego - przykłady zbrodni na Ukraińcach, popełnionych przez nacjonalistów po agresji niemieckiej na ZSRR: „W wiosce Suchodół rejonu Bóbrka zamordowali przewodniczącego Rady Wiejskiej, Repeta, odcięli mu uszy, nos, wykłuli oczy i tak wyglądającego oprowadzali po wsi. Zabili też sekretarza wiejskiego komitetu wykonawczego Łabasa. W wiosce Czechy zamordowali 20 aktywistów i urządzili „uroczystość” po dokonaniu krwawej akcji. W wioskach Gaje i Głuchowicze banderowcy rozstrzelali 50 czerwonoarmistów i siekierami zarabali wiejskich aktywistów. Przewodniczącego miejscowego kołchozu H.A. Kmetia prowadzili po wsi z czerwonym sztandarem, a następnie wykłuli oczy i porabali ciało na strzępy”.

Powojenne zbrodnie banderowców

Dziesiątki tysięcy ukraińskich cywilów zginęło z rąk OUN i UPA w okresie powojennym. Nacjonalistyczna historiografia ukraińska stoi na stanowisku, że większość tych ofiar to enkawudziści. Jednakże - jak zauważył Masłowski - banderowskie podziemie na Ukrainie powojenną działalność terrorystyczną

skierowało głównie „przeciwko miejscowej wiejskiej ludności (...). Wykorzystując taktykę szybkich napadów (którą sami nazywają „partyzancką”), rabowali i palili pomieszczenia rad wiejskich, szkół, klubów, bibliotek, czytelni wiejskich, sklepów, domy aktywistów radzieckiej władzy, a nawet i całe wioski”. Na przykład w okolicach Kamionki Strumiłkowej i w sąsiednich rejonach obwodu lwowskiego wielu takich napadów dokonał oddział nadrejonowego przewodnika Służby Bezpieczeństwa OUN-B Dmytra Kupiaka „Kleja”. Postać Kupiaka - który uciekł do Kanady i uniknął odpowiedzialności za zbrodnie na Polakach i Ukraińcach - opisał żołnierz AK i więzień łagrów radzieckich Bronisław Szeremeta w publikacji „Watażka - jego zbrodnie i zakłamanie wspomnienia” (wyd. 1996, 2000).

Tylko od października do grudnia 1944 r. banderowcy zamordowali w obwodzie tarnopolskim 706 osób, w tym 436 chłopów, 53 wojskowych, 169 przedstawicieli aktywu partyjnego i 48 przewodniczących rad wiejskich. Dalsze 159 osób uprowadzili do lasu i najprawdopodobniej też zamordowali. Spalili ponadto 214 gospodarstw wiejskich, 58 pomieszczeń rad wiejskich, 6 mleczarni, 5 gorzelni i 21 mostów. Ograbili 345 gospodarstw, zniszczyli 18 traktorów i 22 samochody oraz zrabowali 216 sztuk bydła. Czy to była walka z władzą radziecką, czy z narodem ukraińskim?

на usługох НКВД. Теї самої ночі розстріляно польку Красівлеви Марію, за сприяння зі своїми синами на користь більшовиків, які є в Перемишлянах.
 21.IX.44 р. в с. Білка знищено сексотку, яка видала в руки більшовиків місцевого господаря.
 21.IX.44 р. де с. Брикути зайняли кільках поляків, які є при поліції та забрали 2 польські рідни до Перемишляна.
 25.IX.44 р. через с. Ладанці переїжджав поляк із Пантинич в цілях рзвідки, його зліквідовано.
 19.IX.44 р. знищено в с. Добрянці гоголю сільради за співпрацю з більшовиками. В селі Прибамі того самого дня знищено 3 особи за деноцидство.
 17.IX.44 р. повішено гоголю сільради, який подав 15 рідни.
 18.IX.44 р. знищено гоголю сільради за деноцидство.
 29.IX.44 р. в с. Борців зліквідовано жінку, яка працювала на usługох НКВД.
 21.IX.44 р. знищено ріднику Курмана Дмитра за деноцидство. Господарство зліквідовано.

Fragment raportu UPA z września 1944 r., w którym wymieniono likwidację (najczęściej przez powieszenie) Ukraińców w Ładańcach, Biłce, Dobrzanicy, Prybeniu i Borszowie. Dokument z ukraińskiego archiwum.

W samym 1945 r. podziemie banderowskie przeprowadziło w zachodnich obwodach Ukraińskiej SRR 3424 akcje terrorystyczne. Na podstawie danych przytoczonych przez Masłowskiego wiadomo, że od lipca do końca 1944 r. banderowskie podziemie zamordowało 2725 osób w obwodzie stanisławowskim. Natomiast od lata 1944 r. do maja 1946 r. z rąk banderowców zginęło 5088 osób w obwodzie lwowskim, w tym 44 nauczycieli, 218 przewodniczących rad wiejskich i ich zastępców, 406 żołnierzy oddziałów grup samoobrony (pre-

ważnie miejscowej młodzieży) oraz 3 105 chłopów (w tym 497 dzieci).

„Spośród 5088 tych, którzy zginęli - zauważył Masłowski - na „enkawudzystów” i „bolszewików” przypada zaledwie 1315 ludzi. To kategorycznie przeczy tym kłamstwom nacjonalistów (...), jakoby OUN-UPA „walczyła” tylko z „enkawudzistami” i przedstawicielami partyjnych radzieckich organów”. Z takim zakłamywaniem historii można się spotkać m.in. w filmie „Żelazna sotnia” („Żelazna sotnia”) Ołesia Janczuka z 2004 r. Możemy w nim zobaczyć polskich partyzantów i żołnierzy radzieckich napadających na ukraińskie wsie, mordujących Ukraińców i gwałcących ukraińskie dziewczęta. Natomiast ludzie z sotni Mychajła Dudy „Hromenki” nikogo nie mordują, tylko bronią narodu ukraińskiego przed polskimi i sowieckimi „najeźdźcami”. Wziętego do niewoli żołnierza radzieckiego po ojcowsku edukują politycznie i robią z niego prawdziwego ukraińskiego patriotę. W rzeczywistości sotnia „Hromenki” prowadziła działalność terrorystyczną w powojennej Polsce. Brała udział m.in. w pierwszym ataku UPA na Birczę 22 października 1945 r.”

Zapłacili za UPA

Tezę postawioną przez Masłowskiego potwierdzają dane, które w 1996 r. podał amerykański historyk Jeffrey Burds. Według niego UPA zabiła na terenie Galicji Wschodniej od lutego 1944 r. do grudnia 1946 r. 11 725 osób. Wśród nich było 6250 cywilów, a jeśli uwzględnimy członków tzw. batalionów niszczycielskich (Istriebitielnyje Bataliony - IB), czyli formacji samoobrony tworzonych z ludności wiejskiej - 6980.

Sposoby mordowania przez UPA ludzi ukraińskich nie różniły się niczym od sposobów mordowania Polaków i Żydów. Pokazuje to jedna z historii przytoczonych w książce Masłowskiego: „7 lutego 1945 r. banderowcy złapali we wsi Staszewicze rejonu Stary Sambor w Lwowskim nauczycielkę-aktywistkę, Katerynę Szewczenko. Wyciągnęli ją na podwórze, przestrelili obydwie nogi, żeby nie uciekła, a potem zaczęli torturować. Bandyty wykłuli jej oczy, po kawałeczku obcinali ręce, uszy, wargi, wyrwali z piersi serce, rozbili kolbą głowę, a potem ją oderznięli”.

Celem banderowców była nie tylko likwidacja Ukraińców komunistów i tych, których uważali za zwolenników ZSRR, ale również - zgodnie z ideą „twórczego terroru” Dmytra Doncowa i Stepana Bandery - terrorizowanie szerokich rzesz ludności. Stąd tak duża liczba ofiar wśród cywilów.

Najbardziej znaną ofiarą spośród inteligencji ukraińskiej był Jarosław Hałan - pisarz, dramaturg i publicysta związany z ruchem komunistycznym, ostry krytyk OUN i Kościoła greckokatolickiego. Zginął 24 października 1949 r. w swoim gabinecie we Lwowie od 11 ciosów siekierą, zadanych mu przez dwóch egzekutorów z OUN.

Jednakże współcześni badacze nacjonalizmu ukraińskiego (np. Grzegorz Motyka, Grzegorz Rossoliński-Liebe), opierając się na danych KGB z 1973 r., przyjmują, że w latach 40. i 50. XX w. na Ukrainie UPA zamordowała ponad 20 tys. cywilów i ok. 10 tys. funkcjonariuszy organów bezpieczeństwa państwowego, żołnierzy radzieckich oraz członków IB. Większość ofiar cywilnych - co podkreślił m.in. Rossoliński-Liebe - stanowili pracownicy kołchozów i chłopci oskarżeni przez banderowców o popieranie władz radzieckich. Ponadto od 1944 do 1947 roku banderowskie podziemie zabiło 1225 osób na terenie Białoruskiej SRR.

Drugą stroną tragedii, jaką była powojenna działalność terrorystyczna UPA na Ukrainie, są ofiary represji stalinowskich za tę działalność. Według dokumentów radzieckich i szacunków historyków (m.in. Katrin Boeckh, Stanisława Ciesielskiego, Grzegorza Motyki) radzieckie organa bezpieczeństwa i siły zbrojne zabiły po wojnie w związku z działalnością UPA ok. 153 tys. osób, aresztowały kolejne 134 tys. i deportowały - głównie z zachodnich obwodów Ukrainy do obozów pracy na Syberii - 203 tys. osób, z czego 171 tys. było oskarżonych o przynależność do OUN i UPA, wspieranie tych formacji lub bycie krewnym członka podziemia nacjonalistycznego. Jak zatem zauważył Grzegorz Rossoliński-Liebe - do 1953 r. ok. 490 tys. osób z zachodniej Ukrainy ucierpiało na skutek różnych form represji spowodowanych głównie przez terrorystyczną działalność UPA.

Dzisiaj na Ukrainie eksponuje się wyłącznie te ofiary - bez refleksji, że były pokłosiem działalności UPA - i przesłania nimi ukraińskie ofiary banderowców.

Charakter powojennej działalności OUN i UPA na Ukrainie radzieckiej oraz liczba ich ofiar wśród cywilów dowodzą, że nacjonałiści walczyli nie o wyzwolenie Ukrainy, ale o zdobycie władzy nad narodem, i popełniali zbrodnie przeciw ludzkości także na tym narodzie. Nacjonałiści nie mieli żadnego wpływu na powstanie niepodległej Ukrainy w 1991 r. Oni i ich ideologia byli i są - jak powiedział Wiktor Poliszczuk - nieuleczalną chorobą. Bez zrozumienia tego faktu Ukraina nigdy nie stanie się państwem normalnym.

(Źródło: fakty.interia)

Krzysztof Dziurla

Otwarcie budowy Ściany Pamięci

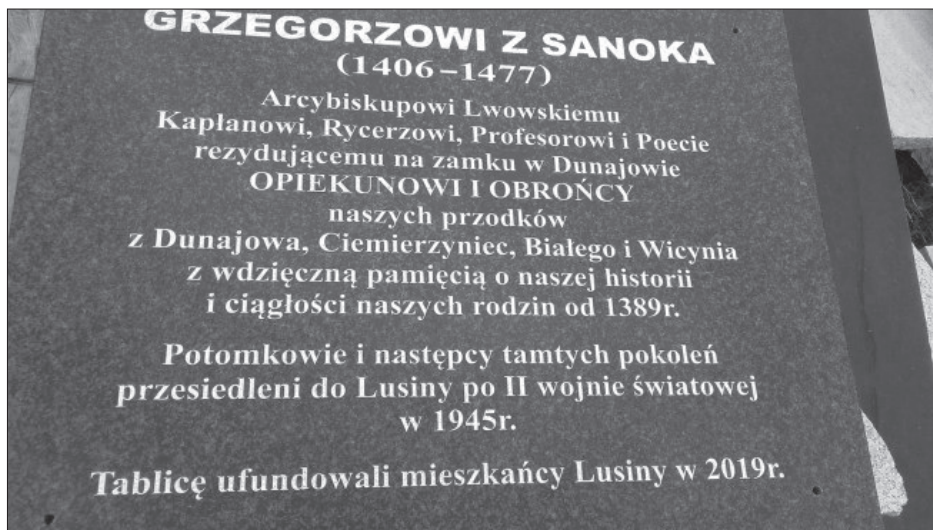
W dniu 17 listopada 2019 r. dokonałem oficjalnego otwarcia budowy Ściany Pamięci w świetlicy wiejskiej w Lusinie. To kolejne ważne wydarzenie rozpocząłem od słów: „W roku 2019 przypada 630-lecie rodzin lusińskich pocho-



Niektórzy uczestnicy w sali ze Ścianą Pamięci utworzonej w świetlicy wiejskiej w Lusinie.



Od lewej Wojciech Płaziuk- wójt Gminy Udanin, Krzysztof Dziurla - radny Rady Gminy Udanin, profesor Stefan Bedarek - prezes Towarzystwa Regionalnego we Wrocławiu, Tadeusz Samborski - były członek Zarządu Województwa i Bronisław Kamiński - historyk i redaktor.



Tablica pamiątkowa poświęcona ks. Grzegorzowi z Sanoka zamontowana na ścianie budynku świetlicy wiejskiej w Lusinie.

dzących z kresowych miejscowości Ciemierzyniec i Wicyn oraz sąsiednich miejscowości Dunajów i Białe, które przesiedlone w 1945 r. do Lusiny przyjęły zasadę życia, którą oddają słowa Pastorellego: „Gdzie Bóg nas posłał, tam mamy kwitnąć”. Ściana Pamięci ma oddawać tę drogę ku współczesności.”

W tej skromnej, lecz kulturowo i duchowo ważnej uroczystości mieliśmy przyjemność gościć Wójta naszej gminy pana Wojciech Płaziuka, byłego Wojewodę Legnickiego – z poprzedniego układu administracyjnego województw – pana dra Ryszarda Maraszka, Członka Zarządu Województwa z poprzedniej kadencji pana dra Tadeusza Samborskiego, Przewodniczącego Dolnośląskiego Towarzystwa Regionalnego pana prof. dr hab. Stefana Bednarka i Sekretarza tego Towarzystwa pana Roberta Różyckiego, Dyrektora Muzeum Kultury Ludowej Pogórza Sudeckiego pana Marka Biernackiego oraz znanego w Lusinie pisarza i dziennikarza Bronisława MJ Kamińskiego.

Spotkanie było bogate w treści historyczne, regionalizm, a zarazem w przewijające się motywy z życia mieszkańców. Wspominano losy ludzi, bohaterstwo z wojny, dokonania i zasługi. Kolejne spotkanie i konferencję kończąca budowę Ściany Pamięci zaplanowano na miesiąc maj 2020 r.



Józef Wyspiański

Ubytki mieszkańców Hanaczowa z lat 1928-1944

1. Wyjechali w 1928 roku:

1. Sawicki Karol do Argentyny, ze wszystkim. 2. Niebylski Marian do Argentyny, ze wszystkim. 3. Rozmuszyńska(?) Anna do Kanady, do męża. 4. Figurski Wincenty do Argentyny. 5. Nieckarz Jan do Argentyny.

2. Wyjechali w 1929 roku:

1. Bahryj Ewa do Francji. 2. Bednarz Kazimierz do Francji. 3. Brzoza Józef do Francji. 4. Chmielowski Anzelm do Francji. 5. Chybiła Anna do Kanady. 6. Derewiany Katarzyna do Lwowa. 7. Figurska Katarzyna do Argentyny. 8. Figurski Jan do Argentyny. 9. Figurski Kazimierz do Argentyny. 10. Łamasz Jan do Ameryki. 11. Nieckarz Józef, s. Marcina, do Kanady. 12. Nieckarz Katarzyna do Ameryki. 13. Nieckarz Katarzyna, zam. Łamasz, do Ameryki. 14. Pajda Antoni do Francji. 15. Rządka Rozalia do Kanady. 16. Skotni Anna, żona Jana, do Francji. 17. Skotni Genowefa do Francji. 18. Skotni Jan do Francji. 19. Skotni Kazimiera do Kanady. 20. Skotni Magdalena do Francji. 21. Stasiuk Antoni do Francji. 22. Stasiuk Michał do Francji. 23. Stokłosińska Katarzyna do Ameryki. 24. Świrk Rozalia do Francji. 25. Świrk Szymon do Francji. 26. Uryga Bonawentura do Argentyny. 27. Węgrzyn Kazimierz do Francji. 28. Węgrzyna Jan do Francji. 29. Wójtowicz Karol, s. Stanisława do Kanady. 30. Wójtowicz Marcin do Argentyny. 31. Wójtowicz Michał do Podhajec.

3. Wyjechali w 1930 roku:

1. Nawarowski Franciszek do Argentyny. 2. Urban Michał do Francji. 3. Kłowska Emilia do Argentyny. 4. Uryga Paweł do Lwowa. 5. Magrel Albina do Kanady. 6. Hałajko Michał do Francji. 7. Nieckarz Stanisława do Francji. 8. Wójtowicz Florian do Argentyny. 9. Świrk Rozalia do Francji.

4. Wyjechali w 1931 roku:

1. Wójtowicz Antonina do Argentyny. 2. Świrk Stanisława c. Szymona do Francji.

5. Wyjechali w 1932 roku:

1. Żemyk Aniela do Francji. 2. Nieckarz Wojciech, s. Tomasza, do Francji. 3. Łaba Maria, c. Karola, do Francji.

6. Powołani do sowieckiego wojska (1940 r.):

1. Burek Edward. 2. Chmielowski Michał. 3. Demkowicz Roman. 4. Demkowicz Tadeusz. 5. Kwaśniowski Błażej. 6. Kwaśniowski Michał. 7. Urban Antoni. 8. Urban Bronisław. 9. Uryga Kazimierz. 10. Uryga Piotr. 11. Welsz Ludwik.

7. Zabrani na przymusowe roboty w Niemczech (z 1942 i 1943 r.):

1. Bahrij Jan. 2. Bałaj Alojzy. 3. Blicharski Jan. 4. Bohonos Karolina. 5. Burek Kazimierz. 6. Chmielowski Jan. 7. Chybiła Kazimierz. 8. Demkowicz Władysław. 9. Dołbecka Zofia. 10. Dołbecki Józef. 11. Dołbecki Wojciech. 12. Dżoga Jan. 13. Dżoga Józef. 14. Dżoga Kazimierz. 15. Figurska Anna. 16. Figurski Jan. 17. Figurski Mikołaj. 18. Fuks Jan. 19. Giereszowska Rozalia. 20. Giereszowski Józef. 21. Horniak Katarzyna. 22. Horniak Michał. 23. Konwisarz Piotr. 24. Łaba Kazimierz. 25. Łaba Michał. 26. Łamasz Józef. 27. Mucha Kazimierz. 28. Nieckarz Antoni. 29. Nieckarz Józef. 30. Nieckarz Michał. 31. Nieckarz Mikołaj. 32. Ostrowska Karolina. 33. Ostrowska Zofia. 34. Ostrowski



Widok na centralną część Hanaczówka (obecnie Hanaczewki), 2017 r. Fot. Katarzyna Sobieska-Tompowska.

Michał. 35. Preisner Andrzej. 36. Rębisz Anna. 37. Rudawski Franciszek. 38. Rudyk Michał. 39. Skotni Maria. 40. Szczerba Kazimierz. 41. Szczerbaty Jan. 42. Szczerbaty Józef. 43. Szuberla Kazimierz. 44. Śliwiński Karol. 45. Śliwiński Piotr. 46. Świrk Jan. 47. Świrk Kazimierz. 48. Twardowski Jan. 49. Welsz Genowefa. 50. Węgrzyn Jan. 51. Węgrzyn Kazimierz. 52. Wójtowicz Jan.

53. Wójtowicz Józef. 54. Wójtowicz Stanisław. 55. Wrzeszcz Franciszek. 56. Wrzeszcz Kazimierz. 57. Urban Jan. 58. Urban Michał. 59. Uryga Franciszek. 60. Uryga Wojciech. 61. Ziembicki Karol.

8. Mężczyźni będący w niewoli jenieckiej lub z którymi brak kontaktu:

1. Biłyk Kazimierz. 2. Burek Antoni. 3. Chmielowski Jan. 4. Figurski Jan. 5. Kuś Jan. 6. Kuś Michał. 7. Nieckarz Kazimierz. 8. Nieckarz Wojciech. 9. Węgrzyn Michał. 10. Wójtowicz Jan.

9. Mieszkańcy zamordowani lub ranieni przez ukraińskich nacjonalistów - 163 osoby.

10. Osoby zastrzelone przez Niemców (1943-1944)

1. Bednarz Mikołaj. 2. Burek Rozalia. 3. Chruściel Józef. 4. Dobosz Albin. 5. Dyl Jan. 6. Dżoga Agnieszka. 7. Dżoga Michał. 8. Łęgowy Mikołaj. 9. Łęgowy Zofia. 10. Nieckarz Karolina. 11. Partyka Mikołaj. 12. Rębisz Zofia. 13. Węgrzyn Michał. 14. Wójtowicz Mikołaj.

Redakcja „Spotkań Świrzan” bardzo dziękuje Autorce za przeprowadzenie rozmowy z Kresowianinem. W tekście zachowano oryginalną składnię.

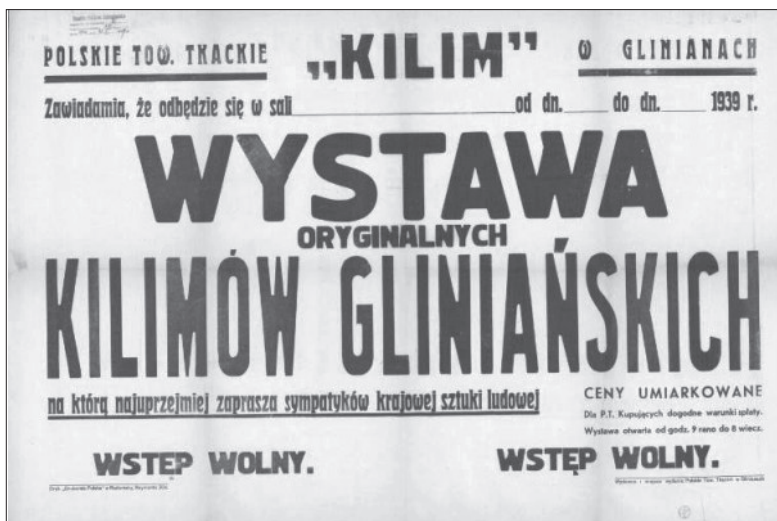
Janina Lacel

Przez całą wojnę byłem głodny

Pan Prochera Tadeusz urodził się w 1928 r. w miejscowości Żeniów, powiat. Przemyślany, woj. Tarnopol. Matka Olga z d. Mazur, ojciec Paweł Prochera. Rodzina liczyła pięcioro dzieci: Tadeusz, Stanisław, Helena, Jan i Barbara. Zamieszkiwali parterowy, dwuizbowy dom kryty blachą wybudowanym w 1930 roku. *W każdą sobotę mama malowała klepisko w izbie czerwonej, wysuszoną gliną, wcześniej zebraną z rzeki. W tej izbie wszyscy spali po dwoje na jednym łóżku. Wieś była położona w rozgałęzieniu trzech dróg i ta pośrodku wiodła do Glińian. W środku wsi było duże wiejskie pastwisko. Obok wsi za wysoką skarpą płynęła rzeka Bogdanka, w której często się kąpali. W wiosce mieszkali Ukraińcy i Polacy, ok. 100 zabudowań w bardzo bliskim sąsiedztwie, dlatego wieś nie została spalona w czasie wojny.*

Mama, zarabiając na życie, tkala kilimy na krosnach wedle zamówionego wzoru. Czasami, jak chodziła na zakupy do miasta, to dzieci wyczekiwały cukierków, a kiedyś, jak dostałem szczyryk za 50 gr, to byłem najszcześliwszy

na świecie. Ojciec zajmował się gospodarstwem o powierzchni 2,80 ha, na którym uprawiano pszenicę, żyto, konopie, ziemniaki i buraki pastewne. Każda sobota to zapach świeżo pieczonego chleba żytniego. A niemal codziennym pożywieniem były pierogi i kulesza czyli kasza kukurydziana z mlekiem lub słoniną. A najsmaczniejsze były placki kukurydziane pieczone w piecu chlebowym. Świnie rodzice zabijali raz do roku i ćwiartkami świni dzielili się z sąsiadami, którzy im później oddawali. Z jednej strony ich domu mieszkał Ukraińiec Michał Werbiński z drugiej strony Polak, Szczepan Prochera.



Plakat o mającej się odbyć wystawie kilimów gliniańskich w Glinianach w 1939 r.

Święta Bożego Narodzenia to przystrajanie kwiatami z bibułki obrazów świętych w domu i ozdabianie choinki świeczkami na sprężynce i aniołkami z papieru. Kolacja wigilijna to opłatek, śledzie, sos grzybowy, kapusta i dużo słomy przyniesionej do izby na podłogę. Po kolacji obowiązkowe śpiewanie i pasterka. Dzieci w dzień Bożego Narodzenia chodziły kołędować po wsi i zbierały pieniądze na kościół. Wielkanoc to święcenie palm w niedzielę palmową i delikatne obijanie się nimi nawzajem. A śniadanie wielkanocne to przede wszystkim wędlina i jajka - wspomina p. Tadeusz.

Najgorsze czynności, których nie znosił mały Tadzio, to było robienie powrósla i wiązanie snopów. Natomiast pasienie krów na dużym wiejskim pastwisku, to był jego ulubiony obowiązek. W czasie pasienia wymyślali z chłopakami różne zabawy. Najciekawszą była tzw. „kićka” czyli rzucanie i łapanie patyka, a potem ukrywanie się. Uczęszczał do miejscowej czteroklasowej szkoły. Bardzo miło wspomina nauczyciela Ryszarda Świtkiewicza. W 1939 r. so-

wieci cofnęli wszystkich uczniów o rok niżej aby nauczyli się języka rosyjskiego. Po ukończeniu tej szkoły poszedł do klasy piątej i szóstej do Glinian, ok. 3 km na pieszo, a potem ukończył klasę siódmą w Przemyślanach.

Najciekawsze zajęcia w szkole to lekcje przyrody w terenie. Najlepsze wyniki osiągał z zajęć wychowania fizycznego, jedynie kolega Tadeusz Hanaczewski mógł go pokonać na dystansie biegowym lub w skoku wzwyż. W szkole chłopcy dokuczali koleżankom i wrzucali kulki ze smoły drogowej w ich długie włosy, które potem trzeba było obcinać. Nie brakowało też połajanek nauczycielską trzcinką po tyłku za drobne przewinienia szkolne. W domu też się zdarzały kary za zaniedbanie obowiązków. Jednej niedzieli, kiedy poszedł nad rzekę popływać z kolegami i zapomniał nakarmić bydło, to wtedy ojciec wymierzył kilka pasów końskim kantarem z metalowymi kółkami, które czuł przez długi czas.

W 1939 r. sowieci najechali wioskę na chudych hucułach, a po dwóch tygodniach zabrali polskie duże konie i uciekli dalej. A kiedy Niemcy napadli na Związek Radziecki w 1941 r., to tych żołnierzy sowieckich najpierw prowadzili przez wieś do łaźni w Glinianach, a potem do obozu jenieckiego w Zadwórzcu.

Niemcy wymusili kontyngenty na wszystkich mieszkańcach wsi i każdy musiał oddawać produkty żywnościowe. W odbieraniu pomagali im Ukraińcy. Polacy musieli wiele ukrywać przed nimi, bo inaczej sami głodowali.

Były też takie dni, że nauczyciel ich ostrzegał aby wracali szybko do domu i ukrywali jedzenie przed Niemcami. Niemcy ze złości potrafili pobić żarna aby nie pozwolić na mielenie zboża. Polacy ukrywali je w zakamarkach. Czasami też nie czekano aż zboże będzie dojrzałe, bo już nastał głód i trzeba było zemleć niedojrzałe, co dawało mąkę gorszej jakości. Pamięta, jak jeden Polak, Michał z sąsiedniej wsi, przyszedł prosić mamę o jedzenie i był spuchnięty z głodu, ręce miał popękane aż do krwi i za kilka dni zmarł. Innym razem przyszli Żydzi z lasu i okropnie śmierdzili dymem, dostali chleb i znów poszli do lasu.

Matka zaspakajała głód rodziny ziemniakami, a nawet zupami owocowymi, najgorsze były te z kwaśnych wiśni. Zupa bywała posiłkiem na każdą porę dnia. Młody Tadeusz miał trzydniowy epizod chodzenia do szkoły ukraińskiej razem z kolegą Jarosławem Werbińskim, gdzie nauczano języka niemieckiego, ale ojciec, po rozmowie z nauczycielem, zabronił. Po skończeniu podstawówki chciał uczyć się w szkole kolejowej we Lwowie. Pomógł mu nauczyciel Ryszard Świtkiewicz i z biletem w rękę i metryką urodzenia wsiedli z kolegą Tadeuszem Hanaczewskim do wagonu. W czasie sprawdzania biletów Niemiec kazał im się przesiąść do innego przedziału i tam pilnował ich kolejny żołnierz niemiecki. Kolega zdołał uciec mimo iż Niemiec oddał bezskutecznie kilka strzałów. Tadeusz trafił do więzienia w miejscowości Brody k. Tarnopola. Przesiedział tydzień z jedną zupą w ciągu dnia. Po tygodniu przebywania w łagrze przenieśli go do Lwowa do wyrobiska piasku, gdzie ciężko pracowali Żydzi (oznaczeni żółtą

literą Ż), Polacy (czerwoną P) i Ukraińcy (niebieską). Wycieńczeni, niedożywieni wykonywali katorżniczą pracę pod nahażami Niemców. Każdy, kto nie dawał rady, powoli umierał. Ładowali piasek do koleb i budowali jakieś bloki. Pewnego dnia sowiecki żołnierz podzielił między nimi na 12 kawałków chleb, który wymienił za swoje buty. Niedożywiony czternastoletni chłopiec, jakim był Tadeusz, próbował uciec z kolegą, ale tylko tamtemu się udało. Jego Niemcy złapali i został przydzielony do baraku z Niemcami, którym miał przynosić jedzenie i wykonywać inne drobne prace. Już nie był taki głodny, bo czasami Niemcy coś mu rzucili do jedzenia, z tego co sami nie zjedli.

Jednak szczęście mu sprzyjało. Cały incydent aresztowania na dworcu we Lwowie widział sąsiad Andrzej Werbiński. Poinformował rodzinę. I pewnego dnia kazano mu iść na strażnicę. Najczarniejsze myśli przechodziły przez głowę młodego Tadeusza, a tam się okazało, że jego ulubiony nauczyciel załatwił mu zwolnienie z więzienia.

Czekał na niego i zabrał go do swojej siostry we Lwowie, aby się dobrze umył i pozbył wszy i pcheł. Wrócili do domu na wieś ku wielkiej radości rodziny. W czasie podróży zjadł łapczywie placek od matki i się rozchorował. Ukraiński lekarz wystawił dwa dni zwolnienia, bo inaczej groziło mu znowu więzienie.



Fragment mapy topograficznej z Żeniowem, Zamościem, Glinianami i Rozwórzanami. Wyd. Wojskowy Instytut Geograficzny 1928.

Po kilku dniach zapisał się wreszcie do tej szkoły kolejowej, uczył się przez piątek i sobotę a w pozostałe dni miał zajęcia na warsztatach w barakach niemieckich. Lubił wykonywać różne narzędzia z metalu i sprawiało mu to wielką radość.

Codzienna wędrówka 10 km przez las do stacji Połtew i potem 40 km

pociągiem do Lwowa to była codzienność młodego Tadeusza. Czasami, jak się pociąg spóźnił lub przespał stację docelową, to zdążył tylko dojść do domu (a szedł przez las), zjeść coś i z powrotem wyruszał o świcie do pracy. Za to dostawał darmowe bilety na przejazd. Pracowało tam prawie 200 osób, zajmowali się ślusarstwem i kowalstwem.

Nastał rok 1944, styczeń, pełno śniegu i wielki mróz i zaczęło się straszne bombardowanie Lwowa. Widok zniszczonego miasta i trudy codziennego życia były nie do zniesienia. We wsi nastały dni i noce pełne strachu, wszędzie się słyszało, że Ukraińcy mordują w innych miejscowościach. Tadeusz z bratem Staszkiem chodzili spać na pole, a reszta rodziny też się ukrywała. Często nocowali u sąsiada Ukraińca, Michała Werbińskiego w stodole. Czasami bywał w zastępstwie za ojca na warcie w młynie, ale ze strachu nigdy nie wyszedł poza budynki.

Najtrudniejsza decyzja rodziców została podjęta w nocy 18 maja 1944 r. W drzwiach domu dostali kartkę napisaną po ukraińsku: „Masz 24 godziny i ciebie tutaj nie ma” [„Majesz 24 hodyny i was tu ne budet”]. Tej nocy dużo Polaków dostało taką informację. Ta groźba przyspieszyła decyzję o ucieczce z domu. Spakowali się szybko i już na drugi dzień rano wyjechali do Zadwórza na stację, gdzie czekali tydzień czasu pod ochroną Niemców przekupionych za samogon.

W końcu załadowali się do wagonu na wyjazd na zachód. Wsiadło 17 osób i cztery krowy. Znajdowali się tam: Prochera Franciszek z rodziną, Prochera Paweł i Karol z rodzinami i rodzina Władysława Anklewicza. Brat Władysława, Jan, został w Żeniowie ponieważ zakochał się w Ukraince i mieli zamiar się poobrać. Wiedziony przecuciem Władysław Anklewicz wrócił po paru tygodniach po swojego brata, ale go nie zastał w domu Ukrainki. Ona nie zdradziła, gdzie jest Jan. Jednak służący, niepełnosprawny chłopak, wskazał miejsce pobytu, czyli obornik i ukryte w nim zwłoki. Zbyszczeszczone ciało, obcięte uszy, język, wydłubane oczy i wycięty krzyż na plecach wstrząsnęły bratem. W ciągu kilku dni załatwił pogrzeb przy pomocy niemieckich żołnierzy i księdza. W dniu pogrzebu uciekł przed atakującym go na koniu Ukraińcem. Spłoszył konia, a spadającemu z niego Ukraińcowi wypadły pistolety. Tak się uratował od śmierci.

Pamięta jeszcze jedną tragedię. W przysiółku Piaski, leżącym między Żeniowem i Połtwią mieszkał z matką Dolek, którego nazwiska nie pamięta. Jeszcze przed wojną Ukrainiec uderzył go siekierą w głowę, choć nie wiem z jakiego powodu. Na szczęście Dolek stracił tylko część kości czaszki i po leczeniu w szpitalu wrócił do domu. Po wyjeździe rodziny Tadeusza z Żeniowa Dolka złapali banderowcy i zastrzelili go z broni maszynowej. Miał 36 ran od pocisków, prawie tyle ile lat. W Żeniowie pozostali sędziwi dziadkowie Tadeusza, Wojciech i Rozalia Prochera.

Dojechali do Gliwic i wysiedli, przez kilka dni oczekując nowego transportu. W końcu udało się i po kolejnych sześć tygodniach byli w pociągu do

Krakowa. Tam osiedlili się we wsi Jaworsko gm. Zakliczyn. Schronienia udzieliła im Polka w jednej izbie. W zimie, jak uciekali Niemcy, to kazali im się wynieść do stodoły. Wtedy też niemiecki lekarz wyleczył wrzody na rękach małego Tadeusza. Wiosną i jesienią pracowali na polach majątku w innej wsi. Zmuszeni do zaspokojenia głodu kradli wykopane wcześniej ziemniaki do ukrytych małych woreczków. Pilnujący polski strażnik odwracał głowę w drugą stronę, aby tego nie widzieć.

Najtrudniejsze i najsmutniejsze były święta Bożego Narodzenia w 1944 roku. Matka płakała od rana, ojciec siedział smutny w kącie izby. Do południa były tylko ziemniaki gotowane, a dopiero wieczorem sąsiadki przyniosły jedzenie na kolację. A kiedy ksiądz chodził po kołędzie, to zostawił im drobne pieniądze.

W sierpniu 1945 r. wyjechali na zachód, w ciągu 6 tygodni dojechali do Torunia. Ojciec szukał mieszkania w Zębówcu, obecnie wieś nazywa się Skrzypkovo. A chłopcy wypatrzyli kopiec kartofli przy stacji kolejowej, którego pilnował sowiecki żołnierz. Udało im się ukraść parę kartofli i znów głód był zaspokojony na chwilę. Młodsza siostra Helena z bratem Stanisławem chodzili też po wsi i prosili o chleb. Mieszkańcy nie sprzyjali przybyłym i nazywali ich basaraby, czyli biedaki. Mama wycinała czubki z ziemniaków, suszyła i chowała, potem na wiosnę je sadzili, a resztę zjadali. Z odrobiny żyta, jaką ojciec dostał od ludzi, zrobił mąkę. Najtrudniejsze chwile, jakie rodzina przeżyła w głodzie był czas przed zniwami, po zbiorach już było chleba do syta, nawet był smarowany.

W 1950 r. w grudniu, po wyjściu z wojska, Tadeusz przyjechał tutaj, do Lubnowa do swojego wujka, Szczepana Prochery. Miejscowość była ładnie rozciągnięta wzdłuż drogi, budynki zadbane i ukwiecone. We wsi była świetlica, kościół, sklep, szkoła i folwark. Dostał pracę w młynie w Pomianowie. Zajmował się pakowaniem mąki do worków po 60 kg i otrąb po 50 kg. Dźwiganie tych worków było bardzo trudne, więc wymyślił sposób na ich schodowe składanie. Do pracy dojeżdżał rowerem. Młodzi chłopcy i dziewczęta zbierali się na świetlicy na wspólne śpiewanie i potańcówki. Była to ich ulubiona rozrywka sobotnio-niedzielną. Tam spodobała mu się piękna dziewczyna Katarzyna.

W 1951 r. ożenił się z Katarzyną Osiadacz i zamieszkał w Lubnowie. Kiedy żona zachorowała na gruźlicę, to przez 6 miesięcy była w prewentorium, Tadeusz zwolnił się z pracy aby opiekować się synem Janem. Później urodziło się jeszcze dwoje dzieci, Stanisława i Kazimierz.

Następnie podjął pracę jako magazynier w Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Chałupkach. Kolejna praca to żwirownia w Chałupkach i w 1978 r. przeszedł na emeryturę.



Red. Przekazana naszej redakcji książka „Anatomia strachu” pozwoliła na poszerzenie wiedzy o wojennych wydarzeniach w byłym powiecie Przemyska. Dziękujemy Autorowi ze cenny podarek.

Wypisy z książki „Anatomia strachu” Damiana K. Markowskiego

Przynajmniej część członków podziemia ukraińskiego wykorzystała przejściowe zdobycie władzy w terenie do wyrównania rachunków z Polakami i Żydami. Tylko w powiecie przemyskańskim w czerwcu i lipcu 1941 r. członkowie OUN zamordowali około stu Polaków. (str. 47)

+++++

Oddziały podziemia ukraińskiego stoczyły również co najmniej kilkanaście bojów z niemieckimi ekspedycjami karnymi na terenie pow. Żółkiew i Złoczów. Do większych walk doszło także pod Rawą Ruską, gdzie 11 maja [1944 r. - J.W.] w boju z Niemcami została częściowo rozbita sotnia UPA „Siro-manci”, odpowiedzialna m.in. za zbrodnię w Hanaczowie. Ukraińcy stracili jedenastu poległych, sześciu rannych i czterdziestu jeńców. (str. 57)

+++++

Prawdopodobnie najbardziej krwawe polskie akcje odwetowe, dokonane w Czerepowie, Łopusznej i Chlebowicach Świrskich, były pozbawione sensu, gdyż zamieszkująca je ludność ukraińska - jak podaje Ihor Il'juszyn - nie brała udziału w akcjach antypolskich. (str. 61) *[Ukraiński komentator nie zna faktów lub je celowo pomija. Według Polaków mieszkających w Chlebowicach Świrskich, w napadzie na Hanaczów (2-3.02.1944 r.) brało udział kilkunastu Ukraińców*



Irena Komorowska, Świrz, górny dziedziniec zamku, 1930-1939. Obraz olejny. Reprodukcja z katalogu Zamek w Świrzu.

z Chlebowic Świrskich - J.W.]

+++++

Zgodnie z planem, walki w ramach „Burzy” rozpoczęło Zgrupowanie „Wschód” ppłk. „Baka”. O świcie 18 lipca 1944 r. 1. kompania 40. pp AK (w jego skład wchodziły trzy plutony: polski, sowiecki i żydowski) zlikwidował kolumnę taborową Wehrmachtu na szosie Świrz-Stoki. Zabito około 40 Niemców i zdobyto 20 wozów konnych ze sprzętem i amunicją. Następnie kompania ta wyzwoliła Świrz. W nim wywieszono flagi polskie i sowieckie i zetknięto się z czołwką pancerną 6. KZmech. Armii Czerwonej. Polacy wzięli udział u boku czerwonarmistów w regularnych walkach, niszcząc dwa niemieckie wozy pancerne nieprzyjaciela i odpierając trzy kontrataki. Z kolei 24 lipca kompania, która wskutek mobilizacji rozrosła się do 250 ludzi, zajęła Bóbrkę i utrzymała miasto mimo kontrataków za cenę dwunastu zabitych i dziewięciu rannych. Dzień później oddział został rozbrojony, a jego żołnierzy odesłano pod eskortą do rajwójenkomatu w Przemyślanach. (str.132) [*Żołnierze 1. Kompanii mogli wejść do Świrza dopiero po opuszczeniu go przez niemieckie jednostki, które nocą wyruszyły do Bóbrki. Zniszczenie niemieckich wozów pancernych nie potwierdzili mieszkańcy Świrza. - J.W.]*

+++++

Według wstępnych planów rozmieszczenia, przedstawionych Stalinowi przez Chruszczowa na początku listopada tego roku [1944 - J.W.], tylko z pow. przemyskiego do obwodu lwowskiego miało trafić 4377 rodzin (17 503 osób). Ogółem przewidywano, że do końca tego roku na terenach obwodu zostanie przesiedlonych ok. 10 tys. ukraińskich rodzin z Polski, z tego najwięcej w rej. Przemysłański (1304) i Buski (1 tys.). (str. 207)

+++++

Jesienią 1944 r. w ramach Okręgu Wojskowego nr 2 kureń UPA „Szuhaj” operował w Rejonie Bóbrka, Olesko, Ponikwa, Przemysłański i Złoczów. (str. 242)

+++++

W nocy z 24 na 25 lipca 1944 r. w Białem koło Przemyślan zabito ośmiu Polaków a w Dunajowie - dwóch. (str. 244)

+++++

W boju z sotnią „Jaremy” 21 sierpnia 1944 r. żołnierze NKWD spalili około 75 gospodarstw w miejscowości Pniatyń. (str. 259)

+++++

W Stanimierzu na wezwanie przewodniczącego rady wiejskiej ujawniło się 67 osób z sotni „Wychra”, a z rej. Przemysłański złożoną przez partyzantów i przechowywaną broń wywieziono aż 35 podwodami. (str. 260)

+++++

W Świrzu (rej. Przemyślany) zwiadowcy 16. BZmech. Gwardii, ufni wskazówkom miejscowych, zostali wystawieni na ogień ukrytego działu niemieckiego. Po odbiciu tej miejscowości przez Niemców i ponownym jej zdobyciu przez Sowieców okazało się, że ktoś zamordował rannego zwiadowcę ukrytego w jednym z domów. (str. 268) [*Rankiem 20 lipca do Świrza jechała sowiecka tankietka oraz trzy czołgi zaś nad nimi latały dwa niemieckie samoloty, które zrzuciły bomby na pojazdy sowieckie. W takiej sytuacji raczej nikt z mieszkańców nie biegł przed czołgami by wskazywać drogę. Znajdujący się w okolicach rynku świrskiego niemieckie działo przeciwpancerne uszkodziło jadącą na wprost tankietkę oraz gąsienicą czołgu. Dwa pozostałe czołgi sowieckie zostały ostrzelane przez samoloty i uszkodzone.*

Wkrótce kilka sowieckich samochodów przywiozło kilkudziesięciu rannych żołnierzy, których pozostawiono na rynku. Mieszkańcy pod kierownictwem ks. Z. Semenca przenieśli ich do zamku, gdzie jeszcze stały łóżka po żołnierzach niemieckich. Gdy do Świrza ponownie przybyli Niemcy część rannych uciekła z partyzantami kpt. „Procha”, część ukryli mieszkańcy Świrza, a najciężej ranni pozostali w zamku. Jak wspominała Maria Wacyk, niemiecki lekarz opatrzył kilku żołnierzy, a dwóch z zaangażowaną gangreną zostało zastrzelonych.

Można sądzić, że podana we wstępie akapitu informacja została spreparowana przez niezycliwego Polakom Ukraińca, oczerniającego humanitarną postawę kilkunastu świrzan. Dop. J.W.]

+++++

Kilka dni później, 30 września 1944 r., doszło do bitwy pod Przemyślanami. Sotnie „Siromanci” i „Burląky” wsparte kilkoma innymi oddziałami powstańczymi starły się pod Uniowem i Pniatyniem (rej. Przemyślany) z 19. BS [Brygadą Strzelecką] WW [Wojsk Wewnętrznych] NKWD ppłk. Bromberga. Prawdopodobnie była to największa bitwa UPA z wojskami NKWD stoczona na terenie obwodu lwowskiego. Uczestniczyło w niej łącznie około 3 tys. ludzi. Piechotę sowiecką wspierała bateria moździerzy kal. 82 mm i trzy czołgi. Bitwa trwała niemal cały dzień, a do wieczora upowcy odparli aż 22 ataki nieprzyjaciela. Jeden z czołgów został zniszczony przez dowódcę „Siromanci” sotennego Dmytrę Karpenkę „Jastruba” (dowódca ten zginął kilka miesięcy później podczas napadu na Strzeliska Nowe).

Około godz.1 w nocy 1 października oddziały UPA wyrwały się z okrążeńia. Sotnia „Siromanci” straciła 17 zabitych i 22 rannych. Straty sowieckie oceniono na 200 poległych. Według Grzegorza Motyki, UPA straciła w bitwie 24 zabitych, 33 rannych, dwa PTR [rusznica przeciwpancerna], sześć km, i 31 kb. Po stronie sowieckiej zginęło prawdopodobnie sześciu żołnierzy, a 32 odniosło rany. (str. 274)

+++++

W Lipowcach (rej. Przemyślany) powieszono [*przez UPA - J.W.*] miesz-



Pochód w Warszawie z okazji rocznicy ludobójstwa na dawnych Kresach II RP, lipiec 2019 r.

kańca wsi, który apelował do sąsiadów o zdawanie chleba dla RKKA.

Terror OUN i UPA wobec mieszkańców obwodu paraliżował znaczną część ludności do tego stopnia, że ludzie bali się reagować. Chruszczow pisał do Stalina o charakterystycznym przypadku zastraszenia chłopów: „W jednej z wiosek rejonu przemysłańskiego [...] bandyci pojмали wiejskiego nauczyciela i pocięli go nożami, zadając mu przy tym wiele płytkich ran i pozostawili [przy nim] kartkę, grożąc zabiciem tego, kto okaże [mu] pomoc. Bez względu na to, że nauczyciel był w ciężkim stanie, nikt z mieszkańców wsi, [a] nawet jego żona, nie pomógł mu do czasu, aż przybyli pracownicy organizacji rejonowych i zabrali go do szpitala. (str. 278)

+++++

Wbrew często podawanym przez część historyków ukraińskich informacjom o rzekomym tworzeniu IB [*Istrebiteľne Bataliony - J.W.*] głównie z Polaków należy stwierdzić, że w obwodzie lwowskim tylko kilka takich grup miało jawnie polski charakter. Zdecydowana większość składała się z osób narodowości ukraińskiej, także na terenach, gdzie ludność polska stanowiła znaczny odsetek mieszkańców. (str. 280)

+++++

Oddział UPA 26 listopada 1945 r. wkroczył do wsi Zadwórze, gdzie jego członkowie chcieli zorganizować zebranie propagandowe. Ludzie nie zamierzali przyjść na wiec, co rozszczęzyło partyzantów. Rozstrzelano osiem osób, w tym przewodniczącego rady wiejskiej, jednego Polaka i cztery kobiety. Część zabitych stanowili starcy, którzy być może nie chcieli wyjść z domów z powodu wieku i dolegliwości. (str. 185)

+++++

Coraz większą rolę w likwidacji sieci nacjonalistycznej odgrywała trafnie ulokowana i sprawnie działająca agentura. Jej masowość musiała w końcu przynieść oczekiwane efekty. U zabitego szefa nadrejonowego przemyskiego prowodu OUN „Rusłana” znaleziono list, w którym zapisano: „Bolszewicy próbują nas wziąć od wewnątrz, przez agenturę. To straszna i groźna metoda, po prostu nie wiesz, w kogo rękach się znajdujesz, na każdym kroku można spotkać agenta. Przez taką pracę agenturalną często sypią się całe siatki. (...) Ze strony agentury organizacja ponosi największe straty”. (str. 289)

+++++

Wybrał J. Wypiański

Red. Na stronie www.chojna24.pl znajdują się wspomnienia Marii Szelązek, spisane przez Andrzeja Szelązka pt. „Dzieci wojny. Historie prawdziwe. Ocalić od zapomnienia.” Dziękujemy Autorowi za możliwość powielenia zapisanych wspomnień.

Andrzej Szelązek

Dzieci Wojny

We wrześniu 1939 roku, kiedy rozpoczęła się II wojna światowa, mojego tatę powołano do wojska. Wówczas moja mama ze mną i moją siostrą Zosią przeprowadziła się do Ciemierzyniec, do swoich rodziców. Od swojego ojca otrzymała 3 morgi ziemi i zaczęła sama gospodarzyć na tym polu.

W czasie wojny ojciec mój, Józef Wałach, został ranny w nogę i przebywał w niemieckim szpitalu. W tym czasie w naszej oborze stały krowy dziadka i nasza. Jeśli ktoś miał dwie krowy, to Niemcy jedną zabierali. Zabrali naszą krowę. Po zabiciu krowy Niemcy oddali mamie głowę i skórę z krowy. Mama tą skórę wyprawiła domowym sposobem tj. zdzierała z dębu korę i tą skórę moczyła w wywarze z kory drzewa. Po wyprawieniu tej skóry szewc uszył mi i siostrze buty. Skóra była tak twarda, że robiły się nam pęcherze na stopach.

Jako dziecko zapamiętałam pierwszy mord w naszej wsi Ciemierzyńce. Były żniwa w 1944 roku. Młode małżeństwo pojechało po snopy na pole za lasem. Nie wrócili, tylko wrócił pies, który był z nimi. Nikt ich nie odnalazł. Zginęli wraz z końmi i wozem.

Jesienią w 1944 roku z soboty na niedzielę mama obudziła mnie i siostrę Zosię. Po drugiej stronie rzeki paliły się domy. Było słychać krzyki, jęki i strzały. Domy zostały spalone aż do kościoła. Księdza zamęczyli. Opletli go drutem kolczastym, odcięli język a mama księdza dostała zawału serca, patrząc na męki syna i umarła.

Kiedy zaczęli palić drugą stronę wsi, mama schowała nas na końcu sadu w schronie, na którym rosły maliny. Po pewnym czasie, gdy wyszliśmy ze schronu dom nasz był spalony, a nad rzeką unosiła się gęsta mgła i było czuć swąd spalenizny oraz było słychać krzyki i jęki. Okazało się, że zostało zabitych bardzo dużo ludzi.

Red. „Deklaracja...” była zbiorem 111 tomów opracowanych w Polsce i dostarczonych do Białego Domu z zamiarem uczczenia 150. rocznicy Deklaracji Niepodległości, ale również podziękowaniem za niesioną pomoc głodującym polskim dzieciom po zakończeniu I wojny światowej. Podpisy złożono w 1926 r.

Wpisy dzieci w księdze „Deklaracji Podziwu i Przyjaźni dla Stanów Zjednoczonych” - ze szkoły w Jaktorowie, Jasnej, Korzelicach, Krosienku i Krzywicach

Jaktorów, szkoła dwuklasowa. Opiekun - Jan Mikłuszka, kierownik - Schmidt Kazimierz, inspektor - Jan Koneczny.

Anklewicz Marian, Anklewicz Stefania, Barycka Zofia, Barycki Michał, Bodnar Anna, Bodnar Dmytro, Bodnar Jan, Czaban Parańka, Czajkowski Michał, Czajkowski Mikołaj, Dowbecka Anastazja, Dowbecki Daniel, Dowbecki Daniel, Dowbecki Filip, Dowbecki Stefan, Gaj Parańka, Hantów Jan, Hetman Tekla, Hnatów Jan, Hnatów Mikołaj, Horodecka Helena, Horodecka Justyna, Iwanów Atanazy, Iwanów Michał, Jaremko Anna, Jarmołowicz Stefan, Kadajski Daniel, Kadajski Maksym, Kamińska Anna, Kamiński Jan, Kamiński Paweł, Kibaśnikowska Ni., Kiś Józef, Kołtun Jan, Kopanecka Anastazja, Korol Dmytro, Korol Michał, Kucharska Ksenia, Kwaśniewski Ni., Lorynowicz Anna, Lorynowicz Marian, Magrel Andrzej, Makar Ołena, Makar Pawlina, Mikłuszka Józef, Mudrak Aleksander, Mudrak Maria, Nosal Elias, Nosal Elias, Nosal Zofia, Obrembalska Maria, Olijnyk Jachim, Olijnyk Michał, Ościuk Jan, Ościuk Jan,

Ościuk Maria, Pacholek Stefan, Pawłyk Michał, Petryszyn Hryńko, Piłat Aleksander, Reszetiwska Anastazja, Reszetiwska Parańka, Reszetiwski Jan, Rybak Daniel, Rybak Józef, Rybak Katarzyna, Rybak Maksym, Rybak Mikołaj, Rybak Parańka, Rybak Stanisława, Rybak Stefan, Rybak Stefan, Rybak Teodor, Serna Anna, Serna Paweł, Stachowski Jan, Stećko Michał, Stefanów Eliasz, Suchocka Julia, Suchocki Stefan, Szepelawa Anna, Szepelawa Parańka, Wołoszyn Michał, Wołoszyn Mikołaj, Zacharczuk Wasyl, Żuk Jan, Żuk Mikołaj, Nauczyciele: Stefania Schmidt i Kazimierz NN.

Jasna, szkoła jednoklasowa polska. Opiekun - Aleksander Kutaj, kierownik - Julia Steinówna, inspektor - Jan Koneczny.

Czyrnękówna Z., Delekta Andrzej, Delektówna Z., Gruszka Teodor, Hanula L., Hanula Piotr, Hanulówna A., Hawryłówna A., Hnat K., Hnatówna A., Koza Ludwik, Marynówna F., Michaliszyn Janina, Pawluk Z., Pietruszka Ignacy, Pietruszka Z., Pietruszkówna A., Sadówna M., Sarzyńska M., Sarzyński Szczepan, Szcześniukówna A., Szechtówna S., Truszkówna Stefania, Wasylak Józef, Więclawek A., Zygmunt Andrzej, Zygmuntówna A.

Korzelice, szkoła dwuklasowa. Opiekun - Henryk Roland, kierownik - Tadeusz Kulpa, Janina Zaziemska, inspektor - Jan Koneczny.

Baszpla Maria, Bereza Tekla, Było Pawlina, Cajkiw Zofia, Chudyj Mikołaj, Dacj Aleksander, Ferenc

Anna, Filak Bazyli, Filak Mikołaj, Filak Mikołaj, Froniówna Helena, Froniówna Józefa, Gajlik Stefan, Gajlikiwna Józefa, Głowacz Sofka, Górnicki Michał, Gruszka Wojciech, Jaworowska Maria, Jaworowska Paulina, Jaworowski Bazyli, Kinasz Michał, Kohut Parańka, Krieg Samuel, Lisnyj Bazyli, Łożyński Jan, Łożyński Jan, Łyszczak Walenty, Łyszczek Jan, Myc Onufry, Mysyk Józef, Ołenczyn Maria, Ołenczyn Michał, Partyka Bazyli, Popel Julia, Pycówna Józefa, Skalski Stanisław, Sywa Katarzyna, Sywa Maria, Szczechowicz Michał,



Irena Komorowska. *Brama wjazdowa do zamku świrskiego*, 1930-1939, olej.
Wykorzystano fotografię z katalogu pt. *Zamek w Świrzu*.

Szczepanik Edward, Szczepanik Genowefa, Szczepkowicz Michał, Tracz Jan, Trałka Adam, Trałka Klementyna, Trałka Ludwik, Wołociuha Bazyli, Zadorożna Anna. (dwa podpisy nieczytelne)

Krosienko, szkoła powszechna. Opiekun - Piotr Kopociński, kierownik - Franciszek Jezuit, inspektor - Jan Koneczny.

Błaszków Mikołaj, Boczar Jan, Boczar Maria, Broszko Katarzyna, Diduch Andrzej, Diduch Jan, Ekiert Helena, Golanowski Józef, Gwoździk Maria, Gwoździk Wasyl, Hałaj Jan, Hawryłów Paweł, Jasiński Stefan, Jezuitówna Lidia, Jordan Emilia, Kadaj Anna, Kadaj Maria, Kadaj Stefan, Kinasz Michał, Kinasz Michał, Kinasz Mirosław, Kinasz Olga, Kinasz Piotr, Kołos Stefan, Kopociński Filip, Kopociński Józef, Kopociński Michał, Kościów Teodor, Kukurudza Michał, Kukurudza Stanisław, Kunicka Anna, Kunicka Olga, Lipowicz Maria, Lisowa Anna, Lisowy Teodor, Łoik Eudokia, Marmulak Wasyl, Michaliszyn Antonina, Michaliszyn Filip, Michaliszyn Marcin, Myszołowska Anna, Ołenowyn Zofia, Paździerski Michał, Petrów Elias, Petryszyn Anastazja, Pulc Józef, Pulc Maria, Raab Józef, Semion Michał, Suchocka Julia, Szul Helena, Szul Julia, Szul Michał, Szuwarca Stefania, Szuwarowska Paraskiewija, Szuwarowski Mikołaj, Szwarcza Emilia, Szych Anastazja, Szych Anastazja, Zadorożna Paulina, Zadorożny Grzegorz, Zadorożny Grzegorz, Zadorożny Mikołaj, Zapłatyński Jan, Zastawna Anastazja (nauczyciele - Karolina Jezuitowa i Julia Welichowska).

Krzywice, szkoła dwuklasowa. Opiekun - Stefan Podkówka (naczelnik gminy), kierownik - Jan Szafran, inspektor - Jan Koneczny.

Andruszczak Andrzej, Bazylewicz Stefania, Bezruczka Daniel, Bezruczka Natalia, Bezruczka Stefan, Bunda Michał, Demski Wasyl, Dudyba Wasyl, Fedyszyn Anastazja, Fedyszyn Jan, Fedyszyn Jan, Fedyszyn Jan, Fedyszyn Maria, Fedyszyn Michalina, Fedyszyn Michał, Fedyszyn Michał, Fedyszyn Michał, Fedyszyn Stefan, Fedyszyn Stefan, Fedyszyn Włodzimierz, Felpel Władysław, Fliner Chajka, Hałuszka Stefan, Hałuszka Stefania, Hałuszka Wasyl, Hnatów Eufrezyna, Jaremcyszyn Anastazja, Jośków Anna, Józków Paweł, Józków Stefan, Juszcyszyn Emilia, Juszcyszyn Maria, Juszcyszyn Michał, Juszcyszyn Szczepan, Kałyniak Eudokia, Kowal Anna, Kowal Michał, Kowal Włodzimierz, Kozak Anna, Kozak Jan, Kozak Lubka, Kozak Maria, Krawczuk Maria, Król Elżbieta, Król Mirosław, Król Olga, Kuczyńska Anna, Kuczyński Jan, Lemiszka Maria, Łukowiecka Zofia, Łukowiecki Jan, Michaluk Katarzyna, Michaluk Wasyl, Mielnik Anna, Mielnik Eufrezyna, Mielnik Jan, Mielnik Maria, Mudrak Piotr, Nachulak Maria, Ogórek Olga, Oleńczuk Anna, Ołenczuk Emilia, Onyszków Anna, Onyszków Emilia, Onyszków Michał, Onyszków Wasyl, Panczyszyn Sydonia, Pańczyszyn Sydonia, Pańczyszyn Wasyl, Pietak Paulina, Podkówka Bazyli, Podkówka Michalina, Ponoś Anastazja, Prochera Paweł,

Prysadny Jan, Reszetowska Olga, Ripka Katarzyna, Ripka Michał, Saramaga Wasyl, Sendega Jarosław, Sendega Olga, Sendega Włodzimierz, Sendeka Włodzimierz, Szafranówna Maria, Szewców Katarzyna, Szewców Maria, Szostak Maria, Uściak Bronisława, Wachuła Orest, Wantuch Włodzimierz, Warecka Emilia, Wibła Anastazja, Wibła Maria, Wibły Jan, Wierny Tomasz, Wilka Janina, Woźnica Wasyl (nauczyciele: Marta Szafranowa i Jan Szafran).

Listy do redakcji

Szanowny Panie Józefie,

Serdecznie dziękuję za życzliwość i wyrazy docenienia mojej pracy. Bardzo mi miło, że zechciał Pan poświęcić wydawnictwu uwagę w biuletynie „Spotkania Świrzan”. To dla mnie bardzo ważne. Pozytywny odzew czytelników utwierdza mnie w przekonaniu, że to, co robię, ma sens i że istnieje potrzeba realizacji takich projektów. Dziękuję również za ceną dla mnie książkę Pana autorstwa. Jest dla mnie trudna do przeżycia, chociaż relacje świadków historii, wysłuchiwanie i opracowywane przeze mnie, bywają równie wstrząsające. Podziwiam Pana trud włożony w docieranie do świadków i materiałów źródłowych dokumentujących między innymi barbarzyńskie zbrodnie OUN-UPA na ludności polskiej. Cieszę się, że mogliśmy nawiązać kontakt. Z wyrazami szacunku

Beata Hebzda-Sołogub

<><><><><><><><><><><><><><><><>

Bardzo dziękuję Panie Józefie za przekazaną gazetkę oraz za życzenia noworoczne. Również odwzajemniam i życzę wszelkiej pomyślności dla Pana i Krajan. Przy okazji mam prośbę o przesłanie w PDF numerów „Spotkań Świrzan”, gdzie jest mowa o Winicjuszu Weretczuku. Powoli się

przymierzam o napisaniu kilku faktów gdyż to mój daleki wujek. Czy dysponuje też Pan materiałami dotyczącymi Litatyna - wioski koło Brzeżan? Chodzi o księdza Józefa Szadego i jego tragiczną śmierć. Pozdrawiam serdecznie.

Krzysztof Kruszyński

<><><><><><><><><><><><><><><><>

Panie Józefie,

ośmieliłem się do Pana zwrócić z pytaniem i prośbą zarazem... Czy posiada Pan jeszcze jakieś wspomnienia spisane przez p. Władzię Polakiewicz z okresu deportacji na Sybir i z lat tułacznych?

W Białymstoku budowane jest wspaniałe i nowoczesne Muzeum Pamięci Sybiru, które rzecz jasna pragnie zgromadzić jak najwięcej wspomnień i pamiątek po naszych drogich Sybirakach. (...)

Prosiłem p. Władzię już parokrotnie o spisanie raz jeszcze wspomnień, ale jak - sama powiedziała - nie jest już w stanie tego zrobić i co mogła już opisać i podzieliła się nimi z rodziną i przyjaciółmi.

Faktycznie parę artykułów czytałem w zamieszczonych przez Pana w biuletynie „Spotkaniach Świrzan”, chociażby wspomnienia mamy p. Walerii z 1980 roku.

W WBC odnalazłem też numer „Spotkań Świrzan” z bardzo cennymi wspomnieniami p. Władzi kiero-

Statut Towarzystwa miłośników łowiectwa i ochrony zwierzyny z 1931 r. oraz Pierwsza pomoc w nagłych wypadkach u zwierząt z 1930 r.

+ + + + + + +

Towarzystwo Agrarno-Osadnicze we Lwowie podało, że do parcelacji przeznaczono 115 morgów w gminie katastralnej Gliniany. Cena za jeden morg 7 000 Mkp. Drugim obszarem jest 45 morgów w gminie katastralnej Przegnojów, leżący 5 km od miasteczka Gliniany. Budynków nie ma. Cena za jeden morg 5 000 Mkp. Gliniany i Przegnojów leżą w pow. Przemyślany, stacja kolejowa jest w Zadwórzcu, 12 km. (*Gazeta Ludowa* z 3.10.1920 r.)

+ + + + + + +

Wojewoda Tarnopolski zezwolił na przeprowadzenie kwesty pieniężnej komitetowi budowy rzymskokatolickiego kościoła w Ciemierzycach na okres od 20.04 do 31.12.1930 r.

+ + + + + + +

Na stronie www.historiamowiona.pl znajduje się nagrany wywiad Marii Trybulskiej (z domu Tyszkowskiej), związanej m.in. z Chlebowicami Świrskimi. Redakcja gazetki będzie starała się o pozwolenie przedruku tych wspomnień.

+ + + + + + +

Ceny 1 m³ drewna użytkowego na pniu w pow. Przemyślany wynoszą: dąb, jesion, klon i wiąz - 48 zł,

sosna i osika - 27, jodła i świerk - 18, inne gatunki - 13. (*Tarnopolski Dziennik Wojewódzki* z 1 maja 1930 r.)

+ + + + + + +

Wykaz rozstrzelanych 26.06.1941 roku przez NKWD w więzieniu złoczowskim: Bodak Stefan, Kołodziej Marian, Mądrzak Antoni, Nałęcz Alfred, Nowy Gustaw, ks. Pelczarski NN., Polański Jan (wszyscy z Przemyślan), Rogowski NN. z Zadwórzca, Rakoczy NN. z Rogówki, Szajda Tomasz z Ciemierzyniec, Wardzała NN. z Rogówki i Witek Ni. z Zadwórzca.

Po opuszczeniu złoczowskiego więzienia przez NKWD w jego celach znajdowało się 86 zwłok. Ciała pomordowanych były zlane jakimś kwasem, posypane wapnem i zawalone zwałami ziemi, a twarze zmasakrowane, trudne do rozpoznania. Więźniów mordowano w ubraniach, tylko niektórzy byli bez marynarek i koszul. Ale i ubrania były porwane i poszarpane. W więzieniu zamordowano od 600 do 1000 osób. (www.wikipedia.pl)

+ + + + + + +

W Twerze w centralnej Rosji z gmachu, który był siedzibą sowieckiego NKWD, zdemonstrowano tablicę poświęconą zamordowanym tam ofiarom zbrodni katyńskiej - jeńcom obozu w Ostaszkwie - podało w czwartek (7.05.2010 r.) radio Swoboda, powołując się na aktywistów z Tweru. Prokuratura rosyjska utrzy-

muje, że nie ma na to dowodów, by tam rozstrzeliwano Polaków, mimo że tak naprawdę dowody są w aktach rosyjskiego śledztwa z lat 90. (www.kresy.pl)



+ + + + +

W dniach 2 – 6 czerwca 2019 r. we Lwowie i Międzyborzu na Ukrainie oraz w Chełmie odbyła się XI Międzynarodowa Konferencja Naukowa „Problemy ochrony i konserwacji zabytkowych fortyfikacji”, której wiodącymi organizatorami byli: Narodowy Uniwersytet „Politechnika Lwowska”, Katedra Budownictwa Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Chełmie oraz Państwowy Rezerwat Historyczno-Kulturowy w Międzyborzu.

W polskiej części konferencji organizowanej w Akademickim Centrum Współpracy Transgranicznej PWSZ w Nowych Deputyczach udział wzięło blisko 50 architektów, historyków sztuki, konserwatorów dzieł architektonicznych i inżynierów branży budowlanej. Dyskutowano na temat problematyki ochrony i konserwacji zabytków i zespołów zabytkowych m. in.: historycznego miasta idealnego Bar, kościoła katedralnego we Włodzimierzu Wołyńskim, Kościoła pw. św. Piotra i Pawła w Brzeżanach oraz dawnych fortyfikacji, zamków i budowli obronnych m. in.: fortyfikacji miejskich Kijowa, Kamieńca Podolskiego, miasta Pomorzany, Szarogrodu, zamku w Świrzu, twierdzy Bobrujsk i fortyfikacji Zamościa.

+ + + + +

Tropy pozostawione przez autorów serii alarmów bombowych w szkołach w czasie zeszlórocznych matur prowadzą do GRU, rosyjskiego wywiadu wojskowego – twierdzi radio RMF FM powołując się na ustalenia polskich śledczych. (www.kresy.pl)

+ + + + +

+ + + + +

Spotkania Świrzan - biuletyn wspomnieniowo-historyczny Świrzan i Ich Potomków. Nr 146. Zebrał, opracował i wydał - Józef Wyspiański. Adres redakcji: 59-337 Lubin, ul. Sokola 28/6, tel. 76-74-94-125, adres internetowy: erjotwulubin@wp.pl. Wydano w Lubinie, VIII 2020. Druk: MCKK Lubin. Przedruk tekstów pod warunkiem podania źródła. Rozpowszechnianie - bez ograniczeń. Redakcja będzie wdzięczna za wszelkie uwagi o przedstawionych treściach. Redakcja nie zawsze identyfikuje się z poglądami wyrażonymi przez autorów.